1884 Pietrzkowski 1

Stosunek ruchów naszych do sprawy włościańskiej.

Z powodu rocznicy 22 Stycznia 1863 r.

Zwyczajem jest, że w rocznice wielkich wypadków narodowych zbiera się młodzież polska, aby wspólnym obchodem uczcić pamięć bohaterów przeszłości. Uroczystością taką dla nas jest dzień dzisiejszy; dwadzieścia jeden lat temu z murów Warszawy rozgrzmiało na cały kraj hasło, wzywające naród raz jeszcze do rozpaczliwej walki o niepodległość. Jakikolwiek był przebieg i wynik tej walki, nie mamy prawa surowo sądzić ludzi, którzy nie wachali się poświęcić życia swego sprawie swobody; do moralnej wysokości tych ludzi myśmy nie doszli — w każdym razie nie daliśmy tego dowodów; cokolwiek by potwarz, zła wola, tchórzliwy konserwatyzm wymyśliły przeciwko powstaniu 63 roku — nigdy nie rzucą na nie kamieniem ci, nad kolebką których świszczały kule żołdaków despoty, którym dźwięk kajdan i zgrzyt carskich szubienic zastępowały w dzieciństwie wesołą piosnkę matczyną .... Obowiązkiem jest młodzieży unikać błędów przeszłości, lecz potępiać ryczałtowo nie ma ona prawa, tembardziej, gdy w przeszłości tej (mówię o powstaniach) tyle jest faktów szczytnych, faktów, które kiedyś niestartemi zgłoskami wyryte zostaną w złotej księdze wyzwolonej, szczęśliwej ludzkości. Nie sama jednak chęć wyrażenia czci ludziom 63 r. była mi pobudką do dzisiejszego przemówienia. Jeżeli prawdą jest, że historya może być mistrzynią życia, to niewątpliwie jest nią dla nas historya ostatnich naszych czasów. Winniśmy więc krytycznie rozejrzeć się w tych porywach, poznać dokładnie warunki ich powstania, przebiegu i upadku, a z pewnością znajdziemy w nich niejedną cenną wskazówkę własnego naszego postępowania dziś i w przyszłości. Jakakolwiek bowiem czeka nas droga w życiu społecznem, drogą tą musimy iść świadomi celu i środków. A do uświadomienia tego w znacznej mierze, przyczynić się mo-

-że krytyczna znajomość przeszłości.

Pod wpływem tej myśli postanowiłem w odczycie dzisiejszym poruszyć nie same dzieje powstania - byłoby to nawet w najkrótszym zarysie niemożliwem, nie pojedynczy epizod tej szczytnej chwili dziejowej, lecz jedną z tych wielkich idej, które powstały u nas niegdyś jeszcze, występują we wszystkich ruchach na pierwszy plan i, jak zobaczymy, dziś jeszcze posiadają olbrzymią, brzemienną w skutki, doniosłość: chcę mówić o sprawie włościańskiej w naszych powstaniach. Przedmiot to zbyt ważny, ażeby go było można wyczerpać w krótkim kompilacyjnym szkicu, skreślonym na podstawie tych nielicznych źródeł, jakiemi w danej chwili rozporządzam - nie wahałem się jednak kwestyi tej poruszyć ze względu: 1mo na to, że pisząc o niej, miałem możność sam dokładniej ją poznać, a 2° że nawet najkrótszy zarys może zwrócić uwagę słuchaczów na ważność tej sprawy i zachęcić niejednego do głębszego, samodzielnego jej zbadania.

Rozbiory Kraju były ostatecznym wynikiem szlacheckiej i magnackiej gospodarki w Polsce. Cokolwiek moglibyśmy powiedzieć na naszą obronę - pozostaje w każdym razie smutną i niezbitą prawdą, że głównie zła wola, prywata i anarchiczne usposobienie panów, połączone z ciemnotą i bezmyślnością szlachty, a biernością uciśnionego ludu - oto przyczyny, które uczyniły Polskę bezsilną w chwili, gdy dokoła niej wzrastały wielkie, militarne, zaborcze potęgi.

Polska upadła ..... nad ziemią naszą zapanowała smutna noc niewoli, a duch despotyzmu unosił się ponad cmentarzyskiem niegdyś potężnego swobodnego państwa. Gdybyśmy byli narodem nielicznym, nie mającym własnej wysoko rozwiniętej kultury i cywilizacyi, nie mającym za sobą tysiąca lat historycznej tradycyi - rozbiory byłyby dla nas wyrokiem narodowej śmierci. Rozerwani przez trzy bezwarunkowo silniejsze potęgi, bylibyśmy dawno upadli w kulturnej walce z niemi. Na szczęście nie masz dość silnych kajdan, które zdołałyby nawieki zakuć ducha dwudziestomilijonowego narodu; zrywa się on od czasu do czasu, wcielony w najlepsze jednostki narodu, targa krępujące go więzy, a, upadłszy nawet, w czas jakiś do nowych

gotuje się zapasów. Naród polski nie mógł – nie miał prawa wyrzec się myśli niepodległego życia; to też widzimy, że cała nasza historya porozbiorowa, zacząwszy od katolicko-szlacheckiej konfederacyi w Barze, a kończąc na szczerze demokratycznem powstaniu 63 r. jest jednem pasmem nakrótko przerywanej walki o wolność kraju. Dobicie się swobody politycznej stało się celem, programem narodowego życia.

Jaką drogą, jakiemi siłami ten cel osiągnąć? Oto pytanie, które nasuwało się wszystkim ludziom, nie mogącym pogodzić się ze swem zależnem położeniem – ludziom, których twarde karki nie dały się ani grozą, ani złotem nagiąć do jarzma.

Oczywiście sprawa wolności nie może być dziełem tych uprzywilejowanych klas narodu, które doprowadziły kraj do zguby, dając tem najlepsze świadectwo utraty wszelkiego zmysłu politycznego. Należało wzbudzić w narodzie nową siłę, potężną ilością i poświęceniem; siłą tą miały być miljony ludu – masy. Myśl ta nasuwała się sama przez się z taką bezwzględną jasnością, że poczynając od Andrzeja Zamojskiego, słyszymy ją w ustach wszystkich dzielniejszych umysłów ostatniej epoki. Staszyc, „najwyższa inteligencya swego czasu", jak go nazywa historyk, „świadomy co robić potrzeba, chcąc mieć ojczyznę niezależną i szczęśliwą, a uchronić ją od upadku", widzi jedyny sposób ratunku Polski w rozciągnięciu na lud praw obywatelskich, dotąd przywilejem szlachty będących.

Kołłątaj w listach Anonyma do Małachowskiego grozi, że „zewnętrzna przemoc sąsiadów łatwo zamieni w niewolników 100.000 rodzin uprzywilejowanych, a niezgodnych, żyjących wpośród zniewolniczonych współbraci" – radzi dać tym zniewolniczonym swobodę, wzywa do usamowolnienia spoddańczonego ludu (Bezim. str. 341). – 3-ci maj oddaje lud wiejski pod opiekę prawa, a stosunek jego do panów, dotąd samowładnych, opiera na wzajemnej ugodzie. Tak więc należało pobudzić do walki lud. Jakiemiż słowy do niego przemówić, w imię czego wezwać go do poświęcenia swej krwi? W imię Ojczyzny – w imię poczucia obywatelskiego obowiązku?... Niestety: ojczyzna był to dla chłopa wyraz bez treści; obywatelem być on nie umiał, być nie mógł. Nie

jego w tem wina, że wieki poddaństwa, ciemnoty uczyniły go głuchym na sprawy Kraju — Polska dla niego nie istniała. Przed tą bierną, przybitą do ziemi massą ludzi przechodziły polityczne burze niepojęte dlań, nie odczute — jakoby ta ziemia, nad którą szalały, nie była jego ojczyzną: nie była jego własnością... Chłop nie rozumiał utraty politycznego bytu, w którym od wieków żadnego nie mógł brać udziału, i którego pojęcie zatracił. Zmienili się władcy jego na ziemi, lecz dla niego nie zmieniło się nic: nad sobą teraz, jak dawniej widział on wszechwładnego pana, teraz jak dawniej czuł na barkach swoich toż samo krwawe brzemię pańszczyzny. Od niewolnika trudno było wymagać poczucia wolności, trudno żądać poświęceń w imię swobody. Jedynem zrozumiałem dlań hasłem była kwestya chleba, którego mu brakło, kwestya zmiany tych ciężkich ekonomicznych stosunków, w jakich od wieków się męczył. Pojęli to dobrze patryoci nasi i odtąd też sprawa ludowa, sprawa ekonomicznego i społecznego wyzwolenia ludu wchodzi w mniej lub więcej jaskrawych barwach, jako integralna część we wszystkie nasze rewolucyjne programy.

1.

Kościuszko był pierwszym z patryotów, który powołanie do obrony kraju ludu wiejskiego za pomocą haseł ekonomicznych, postawił otwarcie, jako niezbędny środek walki z najazdem i na tej idei oparł całe powstanie 94 r. „Człowiek ten rzadki w owych czasach bez namiętności, bez widoków osobistych, bez plamy, pojmował wolność, jako równość prawa i obowiązku służenia ojczyźnie, jako sprawiedliwość, niedopuszczającą niewoli i przemocy silniejszego nad słabszym" (Bez maski str. 454). To też w pierwszej zaraz chwili powstania 24 marca 1794 r. Kościuszko, wystąpiwszy jako wódz narodu, wzywa na rynku Krakowskiem do walki nietylko szlachtę, jak dotąd bywało — lecz wszystkich mieszkańców Polski — mieszczaństwo i lud wiejski. Tegoż dnia ustanowiona przez niego komisya porządkowa województwa Krakowskiego, powołuje do broni wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu od 18 do 28 lat życia; zwraca tem ludowi dawno mu odjęte, a najważniejsze z praw obywatela.

prawo bronienia ojczyzny. W 4 dni później wydaje komisya rozkaz zbrojenia ludu w kosy; 29-go kwietnia wzywa lud, aby baczył i donosił o ruchach wroga i bił go, gdzie możliwe, a już 4-go kwietnia oddział kosynjerów pod wodzą Kościuszki rozstrzyga bitwę, odnosi zwycięztwo pod Racławicami, wysuwa naprzód nowych bohaterów z ludu (Głowackiego i Świstawskiego); daje świadectwo tej niezbitej prawdzie, że jedyna nadzieja zwycięztwa — w zdrowej masie ludu, pobudzonego z apatyi zrozumiałemi dlań hasłami. 19 Kwietnia wydaje Kościuszko rozkaz pospolitego ruszenia całego ludu ze szlachtą na czele, zapewniając temu ludowi zaraz opiekę rządową — w przyszłości zmniejszenie pańszczyzny, a natychmiast uwolnienie od niej rodziny każdego, kto wstąpi w narodowe szeregi. „Naprzeciw kupie strwożonych już niewolników," pisze Kościuszko 28-go maja w obozie pod Winiarami; „postawiwszy masę potężnych swobodnych mieszkańców, którzy o własne szczęście walczą, nie mogę chybić celu." Rozkazuję więc „wszystkim ziemi dziedzicom, possesorom i miejsce ich zastępującym rządcom, aby każdemu do wojska idącemu przynajmniej dzień jeden w tygodniu pańszczyzny był darowany, a gromady w pospolite ruszenie, czyli obławę na nieprzyjaciela prowadzone, aby wolne były od robocizny przez czas ich w obozie bytności, biorąc najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, kobietach i dzieciach, obrońcach wspólnej ojczyzny. Ten jest sposób, kończy naczelnik, przywiązania ludu do sprawy publicznej i ochronienia go od sideł nieprzyjacielskich." Nareszcie manifestem Połanieckim z daty 7 maja, ogłasza Kościuszko ludowi wolność osobistą, swobodę przenoszenia się, gdzie chce i nakazuje zmniejszenie pańszczyzny, które ma trwać podczas powstania, dopóki władza prawodawcza nie uczyni odmiennego postanowienia; właścicielom ziemskim odejmuje prawo samowolnego wyzuwania chłopa z dotychczasowej posiadłości bez wyroku sądowego; rodziny powołanych do wojska mają być wolne od pańszczyzny na cały czas ich służby, gwałciciele tych praw pociągnięci będą do odpowiedzialności, jako zdrajcy sprawy narodowej. Był to ostatni krok prawodawczy Kościuszki w sprawie ludu wiejskiego. Jak widzimy Kościuszko w bardzo małym stopniu wypełnił program, jaki sobie za-

kreślił – w części zaledwie zaspokoił obudzone nadzieje i potrzeby ludu. Pomimo całego swego demokratyzmu nie ośmielił się targnąć na prawo własności – zmniejszył wprawdzie nieco pańszczyznę, zniósł poddaństwo osobiste, lecz nie tknął treści ekonomicznych stosunków chłopa. „Chłop ten miał pozostać i nadal pańszczyźniakiem bez ziemi – bez wolności." (Bez maski), – wolny prawnie, miał nadal faktycznie pozostać niewolnikiem. Że Kościuszko był rzeczywiście szczerym demokratą, że przywdziewanie chłopskiej sukmany nie było w niego blichtrem dla otumanienia prostaczków, na to nie mało mamy dowodów. Pomiędzy innemi znany jest list Kościuszki z roku 1797, pisany do siostry, gdzie, darowawszy jej swą wioskę – Siechnowice –, poleca: „aby gospodarze z całej wsi, z każdego domu nie robili jak tylko dwa dni męzkiej pańszczyzny, kobiety zaś wcale nic", „żeby tak w innym kraju, pisze dalej, gdzieby rząd mógł zabezpieczyć wolę moją, zapewne bym wolnymi ich uczynił, ale w tym potrzeba to zrobić, co można pewnie, ażeby użyć ludzkości cokolwiek i pamiętać, że w naturze wszyscy równi jesteśmy, że cnoty i bogactwo wiadomości czynią tylko różnicę, że powinniśmy mieć wzgląd na ubogich i oświecać niewiadomość, prowadząc do dobrych obyczajów."

W roku 1807, gdy Napoleon oswobodziwszy od nieprzyjaciół cały brzeg lewy Wisły, wzywał Kościuszkę do siebie, ten jako warunek stawiał zaręczenie krajowi dawnych granic i bezpieczeństwa swobód, a między innemi zapewnienie własności ziemskiej dla włościan (Morawski). Wreszcie najpiękniejsze świadectwo duszy Kościuszki daje testament tegoż z dnia 2 kw. 1817 roku w Solurze: „Przejęty prawdą, że poddaństwo przeciwnem jest prawu natury i pomyślności narodów, oświadczam niniejszem, iż znoszę je zupełnie na wieczne czasy w majątku moim Siechnowice, w województwie Brzeskiem położonym, tak w imieniu mojem własnem, jak i przyszłych jego posiadaczy. Uznaję więc mieszkańców wsi do majątku tego należących za wolnych obywateli i nieograniczonych niczem właścicieli posiadanych gruntów. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku podatków, pańszczyzny i powinności osobistych, do których dotąd względem właściciela tego majątku byli obowiązani, wzywam ich tylko, aby dla dobra własnego i kraju postarali się o zakładanie szkół i szerzenie oświaty." (Tyg. il. № 250 r. 1880). Mimowoli nasuwa się pytanie; dla czego ten dzielny obrońca swobody amerykańskiej,

ten szczery demokrata, któremu całe życie leżała na sercu sprawa ludowa, dla czego ten człowiek 90-tych lat zeszłego stulecia, gdy na zachodzie Europy obrońcy wolności nie cofali się przed najstraszniejszymi, najkrwawszymi środkami dla zapewnienia zwycięztwa idei, dlaczego Kościuszko zatrzymał się w połowie drogi? Dla czego ostudziwszy pierwszy zapał ludu, mimowoli, jak się wyraża historyk, sprowadził potężną wojnę masową do walki karła z olbrzymami, która musiała zakończyć się klęską? Historya mówi o Kościuszce, że „człowiek ten był boskiego serca, najczystszy między czystymi, skromny w życiu codziennem, bez rachuby i namiętności, umiarkowany i sprawiedliwy, chcący złych obezwładnić i zwyciężyć tylko dobrocią i wyrozumiałością, a zjednoczyć wszystkich, — zawinił szlachetnością." Zapewne, człowiek energiczniejszy, mniej przebierający w środkach mógł był pchnąć powstanie na inną drogę. A jednak trudno całą winę upadku powstania zwalać na Kościuszkę, trudno oskarżać go, jeśli zwrócimy uwagę, jakim był duch czasu wówczas w kraju, jakiem było otoczenie, z którem bądź co bądź Kościuszko liczyć się musiał. Przypomnijmy sobie, że powstanie to wypadło w niespełna 20 lat po prawodawstwie Andrzeja Zamojskiego, że wówczas żyli jeszcze ludzie, którzy na sejmie 1780 r. stanowczo polecili przez swych posłów odrzucenie praw Zamojskiego, chcącego, jak mówili, szlachcica w chłopa zamienić, a chłopa zrobić szlachcicem, ludzie, z których jeden odezwał się, że dzieło to godne jest spalenia ręką kata... A przecież Zamojski stokroć mniej chciał uczynić dla ludu, niż Kościuszko: tylko wolnym chłopom dawał prawo przesiedlania się, — przywiązanych zaś do roli, mających zapomogę dworską, pozostawił nadal poddanymi; żądał tak małej rzeczy, jak pozostawienie wydawania zamąż córek chłopskich woli rodziców, a nie pana, jak było dotąd; projektował zakładanie szkółek wiejskich, w których by się dzieci chłopskie przynajmniej od św. Marcina aż do Wielkiejnocy uczyć mogły.... Taż sama szlachta, prócz ziemian krakowskich, teraz w odpowiedzi na demokratyczne odezwy Kościuszki, wita wodza gorącemi mowy i obietnicą, że zginąć wszyscy gotowi, siąść na koń, byle nie powoływał chłopów, byle nie odrywał ich od robót wiosennych. „Sami podołamy!" wołali. Jest to charakterystyczny objaw tego cynicznego klasowego egoizmu, z jakim stany uprzywilejowane często, nader często przedtem i później występowały

w sprawach publicznych. I jakież robić zarzuty ludowi, że kwestyę chleba stawia wyżej nad sprawę wolności, gdy szlachta, inteligencya narodu, tyle razy dawała dowody tegoż samego niskiego uczucia. Spotkamy się z podobnym faktem jeszcze nieraz — jesteśmy pewni, że kiedyś w przyszłości wystąpi on znów ze zwykłą sobie bezczelnością, lecz kto wie, czy napotka równie dobrych, równie szlachetnych i umiarkowanych przeciwników, jak w r. 94..... Jeszcze jedno słówko o zachowaniu się szlachty. Kościuszko zaraz w początkach powstania ustanowił stopniowy podatek od dochodu, który nałożył na majątki szlacheckie i duchowne, wyłączając od niego lud wiejski, gdyż jak czytamy w odezwie Rady Zastępczej przy Kościuszce z dnia 23 maja 94 r. „Rada była i jest przekonaną, że lud ten dotąd nękany, ledwie przy krwawym czoła pocie mógł swe życie utrzymywać." Chciał więc dotknąć podatkiem tylko obywateli, liczne posiadających intraty, z dóbr po większej części narodowych ciągnione, których zbytek, gdy często bardzo przeciw ojczyźnie był obracany, iżby ten raz przynajmniej na jej obronę skutecznie użytym został." Tymczasem taż sama Rada z żalem odbiera wiadomość, że w tym ogólnym powstania narodowego zapale, znajdują się przecież tak mało gorliwi i na siebie samych pamiętni tylko dziedzice i possesorowie dóbr tak świeckiego, jak (i co nie jest bez zgorszenia) duchownego nawet stanu, który pobór, na własne ich ustanowiony dochody, rozkładają na włościan. „Nie czas, obywatele!" woła napróżno Rada, „myśleć o zbiorach i ich oszczędzaniu, kiedy ojczyznę wszystkiemi siłami ratować należy." Toteż nic dziwnego, że przy takiem usposobieniu ogółu obywatelstwa, reformy Kościuszki nie miały żadnego skutku. Manifest Połaniecki nietylko nie został wykonanym, lecz do wielu części Polski nawet echo jego nie doszło. Lud, który w początkach ruchu na polach Racławic dał dowody, że umie powstać, umie walczyć za kraj i zwyciężać, teraz nie widząc i nie czując żadnego polepszenia w swoim bycie, odstrychnął się od sprawy powstania; znikły ochotnicze oddziały kosynierów, do wojska szli tylko przymusowi rekruci z prywatnych majątków. Wielka idea powołania mas ludowych spełzła na niczem, powstanie, prowadzone dalej, przy głównym udziale tych, co, lękając się o swe wiosenne zasiewy, twierdzili, że

sami podołają, — upadło. Jutrzenka swobody, która tak jasno zabłysła pod Racławicami, odbita o ostre kosy chłopskiej wiary, zagasła w pomroce Maciejowskiej klęski — zagasła — zagasła nadługo.

II.

Pomijając cały okres od 94. do 30 r., przystępujemy do przedstawienia jak stała sprawa ludowa, podczas tego drugiego powstania. Wiadomą jest rzeczą, że 30 r. był przeważnie ruchem wojskowym: zaczęła go szkoła podchorążych, prowadziła armija pod przywództwem jenerałów-konspirantów — ubiegano się o to, aby utrzymać walkę na stopie regularnej wojny. „Honor wojskowy nakazywał wodzom naszym pogardzać ruchawką, ulicą, motłochem, wszystkiem, co nie wchodziło w skład regularnej armii. To też nic dziwnego, że w 30 r. sprawa włościańska niegra żadnej prawie roli. A jednak i tutaj spotykamy niektóre fakty podniesienia tej idei, podniesienia, które i tym razem nie doprowadziło do najmniejszego rezultatu. Oto co czytamy u Morawskiego. t. VI str. 355) „dnia 28 marca 1831 r. sejm Warszawski zajął się rozbiorem wniosku, przyznającego włościanom dóbr rządowych, dziedziczną własność gruntów przez nich dotąd wieczyście dzierżawionych. Własność tę mieli oni wykupić, albo zapomocą czynszu rocznego, zastosowanego do dochodu, albo też spłatą jednorazową, lub częściami całego kapitału, na ułatwienie czego miano w spokojniejszym czasie wypuścić listy zastawne. Prawo to miano być wykonane w ciągu lat 10 ciu. Grunta folwarczne w dobrach rządowych mają być podzielone w dzierżawy cząstkowe i wypuszczone na podobnychże warunkach, głównie obrońcom kraju. Dobrodziejstwo tego prawa dotykało znacznej części polskiego ludu; przytem rząd powstańczy chciał tem zachęcić prywatnych właścicieli ziemskich do podobnych układów. Podług objawionych życzeń poseł Stolnicki wniósł nawet, aby wspomniany projekt rozciągnięty izby natychmiast do wszystkich prywatnych włości wogóle. Nie brakowało głosów, które go poparły. Świdziński, poseł opoczyński, dodał jeszcze wniosek o założeniu instytutu nauczycieli wiejskich i przysposobieniu w ten sposób szkółek parafialnych po całym kraju.“ A jednak, czytamy dalej, jak zwykle bywa u nas, w chwilach krytycznych, nie przyszło do stanowczego

wyrzeczenia, pomimo najsilniejszych nalegań ministra spraw wewnętrznych Bonawentury Niemojowskiego. Przy rozprawach upadł artykuł, dzielący grunta folwarczne na cząstkowe dzierżawy dla zasłużonych żołnierzy. A skoro po trwodze grochowskiej sejm powrócił do kompletu, rozprawy nad całą uchwałą zawieszone zostały do połączenia Królestwa z dawnymi zaborami. „Nawet ci, którzy za najuporczywszych przeciwników uwłaszczenia uchodzili, naciśnieni siłą opinii publicznej, nalegali już tylko na odłożenie rzeczy do stałego pokoju, aby nie w zapale, bez dokładnego namysłu, lecz z zimną krwią i bezinteresownością, sprawę tę roztrzygnąć." Oczywiście był to faryzeuszowski wybieg: zmysł polityczny winien był wskazać tym ludziom, że każda chwila opóźnienia grozi klęską — gdyż nie możemy zgodzić na wniosek Morawskiego, że natychmiastowe spełnienie tego prawa, nie przyczyniłoby obrońców powstania.... jak tego ma niby dowodzić rok 94. Prócz tego sprawozdania z sejmu posiadamy jeszcze parę drobniejszych faktów, dowodzących, że myśl Kościuszki nie była zapomniana i w drugiem powstaniu. Na pamiątkę 3 maja w r. 1831. zakłada się towarzystwo przyjaciół włościan, mające na celu opatrzyć ich we własności i szkoły, rozpostrzeć pomiędzy nimi przemysł. Utworzyło się ono w łonie sejmu — rząd przyjął je pod swoją opiekę. Otworzono kredyt na miljon złp. dla zapomożenia robotników. Założyło się Towarzystwo opieki nad sierotami po poległych wojownikach (str. 367) 5 maja t. r. oddział jenerała Kołyszkina Podolu ogłosił ludowi wolność od poddaństwa i zaręczył mu w imieniu powstania własność posiadanej ziemi. W ogóle jednak widzimy, że sprawa ta wśród wojennego zgiełku stała na drugim planie i dla tego, zaznaczywszy tę zmianę jedynie, że wtedy już wskutek zniesienia osobistego poddaństwa jeszcze w r. 1807 przez Napoleona I, sprawa ludowa występuje już radykalniej, jako kwestya oczynszowania lub uwłaszczenia części włościan, przechodzimy do powstania 63 i 64 r.

III.

Podczas długiego 30-letniego okresu przed rokiem 60-tym w łonie społeczeństwa naszego, w pojęciach przodowników jego zaszły głębokie zmiany. Pamiętajmy, że lata od 30 do 48 r. — to czas najwyższego rozkwitu zachodnio-europejskiej demokracyi, epoka dojrzewania

-jej haseł politycznych i ekonomicznych, epoka walki z pozostałoś-
ciami feodalizmu. Z demokracyą tą spotykają się liczni emigranci
nasi po roku 30, całą duszą przystają do niej, przyjmują jej hasła
i, przenosząc je na grunt narodowy, już w r. 1831 zakładają Towarzystwo
demokratyczne, którego celem – usamowolnienie ludu, oddanie wydar-
tej mu ziemi na własność, hasłem – wszystko dla ludu przez lud.. Pro-
pagandę demokratycznych zasad rychło przeniesiono na ziemię ojczy-
stą – szczególniej w Poznańskie i do Galicyi. „Młodzież z zapałem rzuci-
ła się do pracy: bratano się z ludem, przywdziewano jego ubiór, osiada-
no w wioskach, pracowano z nim razem; w tej jedynie epoce działano
wyłącznie bezpośrednio na lud wiejski z pominięciem i wbrew woli
szlachty, która niechętnie spoglądała na wszystkie te roboty" (Lima-
nowski). Jak wiadomo wywołany przez demokratów ruch powstańczy
46 r. nie udał się, co gorsza doprowadził do wybryków do rzezi szlachty;
ważnym jednak i charakterystycznym jego pomnikiem jest ogłoszony
w Krakowie manifest rządu powstańczego, gdzie wyraźnie domaga
się zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan bez żadnego wy-
nagrodzenia. Sprawa włościańska odtąd pod naciskiem szerzonych
przez młodzież demokratycznych pojęć, stoi na porządku dziennym,
już nie jako integralna część programu powstańczego, a jako hasło
spokojnego ekonomicznego rozwoju kraju. Uwłaszczenie chłopów, a
co najmniej oczynszowanie staje się w perjodzie od 50 do 60 r. nieustan-
nym tematem wszelkich społecznych rozpraw i broszur. Obok tej zmia-
ny w pojęciach naszego społeczeństwa zaznaczyć musimy inny cie-
kawy zwrót w polityce rządowej względem chłopów. Od r. 30 rozpo-
czyna się w zaborze rossyjskim to, co możnaby nazwać kokietowa-
niem chłopów ze strony rządu. Zląkłszy się możliwości ruchu lu-
dowego, rząd od tej pory stara się zyskać sympatyę ludu, wystę-
pując nieustannie jako obrońca praw jego przeciw uciskowi szlachty.
Odtąd polityka ta z całą świadomością zostaje przeprowadzoną u nas
przez rząd rossyjski, jak widzimy aż do naszych czasów. Zaraz w 33 r.
Paszkiewicz z woli cara podaje projekt polepszenia bytu włościan.
W r. 55 Mikołaj poleca urzędnikom, którzy otrzymują donacye, o-
czynszować u siebie chłopów, gdyby zaś który chłop nie miał całej wło-
ki, dodać mu z ziemi obdarowanego (Hist. Włość. Maciejowski).

W r. 1846 ukazem z d. 7 czerwca Mikołaj zabronił uszczuplać grunta włościańskie i wcielać pustki do obszaru dworskiego, ustanowił tabelę prestracyjną, wykazującą uposażenia i obowiązki każdego włościanina, posiadającego więcej nad 4 morgi gruntu, zniósł też niektóre darmochy. Skutkiem tego ukazu, było oczynszowanie chłopów w dobrach rządowych i niektórych prywatnych. Na Rusi w r. 49 Bibikow zaczął wprowadzać też inwentarze, które ograniczały pańszczyznę do 150 dni rocznie, kasowały daremszczyzny i przyznawały chłopu prawo do gruntu, posiadanego przez niego przez lat 8. O ile jednak szczeremi były te dobre chęci rządu dla ludu, widać z tego, że wszelką prywatną inicyatywę w tej sprawie uważał za zbrodnię stanu, a ludzi szczerze zajętych tą sprawą (jak Jeleński, Szumski, Bielowski, Żeligowski, Chłopicki i inni) karano wygnaniem. Również w r. 54 sekretnem rozporządzeniem zreformowano, a właściwiej zniesiono dobrodziejstwo inwentarzy. To kokietowanie ludu, jak zobaczymy, wyraziło się jeszcze lepiej podczas samego powstania, gdy z jednej strony rząd ruski, z drugiej zaś powstanie starają się masy ludowe przyciągnąć na swoją stronę. Nie jest mi znanym dokładnie przebieg sprawy uwłaszczenia chłopów w Rossyi, to jednak mogę zaznaczyć, że i tam pod wpływem liberalnych prądów literatury lat 40tych, jak również rewolucyjnej zagranicznej prasy Hercena, sprawa emancypacyi zyskiwała coraz szersze poparcie w całem społeczeństwie rossyjskiem; również przychylnym dla niej okazywał się car Aleksander. W takiem mniej więcej położeniu była sprawa ludowa gdy wyrzeczone w 1856 r. pamiętne słowa liberalnego cara: „precz z marzeniami!" odebrały polakom wszelkie nadzieje polepszenia ich bytu i popchnęły znów gorętszą część społeczeństwa na drogę skrytego gotowania sił do nowej walki.... Rozpoczynają się po całym kraju tajne organizacye, impuls do nich daje, jak zawsze młodzież, przeważnie Kijowska. Powróceni Sybiracy wspierają je powagą swego doświadczenia, – duch opozycyi rośnie i oto w 60-tych latach zaczyna się ów szczytny pierwszy akt naszego ostatniego powstania – peryod manifestacyi i męczeńskich ofiar. Oczywiście, że im bardziej wzrastało pragnienie wolności, tem natarczywiej występować musiała kwestya włościańska. Występuje ona nawet w tych sferach, które wogóle były nieprzyjazne jej poru-

szeniu. W r. 1857 szlachta Kowieńska, Wileńska i Grodzieńska podaje adres do cesarza, proponując uwolnienie włościan od poddaństwa, na co otrzymuje przychylną odpowiedź cara i projekt: 1mo aby właściciel zachował prawo własności nad całą ziemią — chłopi zaś mają dostać w używalność, lub nabyć zagrodę z pomieszkaniem. 2do ma też być chłopom zapewniona używalność dostatecznej do wyżywienia i opłacenia podatku ilość gruntu wzamian za czynsz lub pańszczyznę". Jak widzimy projekt ten z r. 1857 bardzo dalekim był od tego, co uczynił „wielki oswobodziciel" w 4 lata później pod naciskiem grożącego powstania w Polsce. Gorętsi patryoci starali się przekonać szlachtę, że kwestyja włościańska, jest więcej polityczną, niż ekonomiczną, że polityczność tej kwestyi zależy na zmuszeniu, zapomocą jej rozwiązania miljonów serc do bronienia ojczyzny i miljonów ramion do wydarcia Polski carowi: „Własność prędzej czy później jest przeznaczeniem ludu," pisze Przegląd rzeczy polskich z d. 17 paźdz. 1858 r. „Szlachta ma dwie drogi przed sobą: patryotyczną, jeżeli szczerze poda dłoń braterską ludowi i spełni jego życzenia bez zwłoki i targu, aby lud uwierzył, że carskie ukazy są tylko słabem odbiciem tych reform, jakie odrodzona Polska przynieść może swemu społeczeństwu. Na drugiej drodze jest opór, pozorna obojętność, lub bierne zachowanie się wobec rozporządzeń carskich. Co wówczas będzie? Rząd nieda więcej ludowi, niż zapowiedział, nie zadowolni go więc, a winę tego zwali na szlachtę. Rząd w oczach ludu staje się postępowym, a szlachta wsteczną." Jest to ciężki przewidywany zarzut, który niestety nieraz rozlegał się podczas samego powstania i którym dziś jeszcze po 20 latach klęsk i niewoli ciskamy w oczy większości naszego obywatelstwa. Zresztą sam rząd umyślnie przez swą administracyę i wiernych służalców ze szlachty powstrzymywał na Litwie i Rusi wszelką dodatnią pracę. W Kongresówce tymczasem stosunki same przez się znacznie się zmieniły. Pańszczyznę coraz częściej zamieniano na czynsze. Od 1851 do 1858 r. ubyło 130000 pańszczyzniaków, a przybyło przeszło 14000 czynszowników. Przed 60-tym rokiem było oczynszowanych przeszło 1/3 część włościan prywatnych gubernii Lubelskiej — blizko połowę Radomskiej, Płockiej i Augustowskiej, a 2/3 Warszawskiej. (Ateneum. Lipiec 1879) Dnia 12 Grudnia 1858 r. Rada Adm. Kró-

lestwa wydała reskrypt, dążący do przyśpieszenia i uprawnienia czynszu. Było to jednak zamało i patryotyczna opinja wołała o zniesienie pańszczyzny, czyli prostą darowiznę gospodarzom uprawianych przez nich gruntów, a minimum wieczystą dzierżawną własność. Toteż już w r. 1861. pod parciem opinii publicznej legalna reprezentacya szlachty – Towarzystwo rolnicze, idąc dalej niż rząd, większością 40 głosów (na 100) 20 marca 61 r. oświadcza się, nie za oczynszowaniem, a za uwłaszczeniem przez wykup. Była to jednak tylko obietnica. Liberalny rząd „oswobodziciela" wzamian zato, początkowo ogranicza władzę Tow. Rol. a następnie 6 kwietnia 61 r. za radą Wielopolskiego rozwiązuje Towarzystwo, sprowadzając tem krwawą rzeź 8-go kwietnia. Rozumie się, że takie rozwiązanie Towarzystwa wniczem nie krępowało swobody szlachty do dobrowolnego, natychmiastowego urządzenia swoich chłopów. Szlachta tego nie uczyniła. Tymczasem ruch powstańczy wzrastał z każdą chwilą, podniecany nieustannie manifestacyami gorętszej młodzieży, drażniony przez nietaktowne postępowanie Wielopolskiego i władz rządowych. Jednym z takich postępków był wydany przez Muchanowa okólnik z d. 18 marca 61 r. gdzie poleca: „wmawiać w wieśniaków, że rząd, szczególniej troszcząc się o ich pomyślność, spodziewa się, że nietylko nie będą słuchali podniecających ich do nieporządku, ale nawet każdego burzyciela przytrzymywać i dostawiać będą najbliższej zwierzchności". Doszedłszy do władzy Wielopolski pomiędzy innemi podjął też kwestyę chłopską, ogłaszając z d. 4 maja 61 r. zniesienie pańszczyzny od 1 paźdz. tegoż roku i oczynszowanie z urzędu. Dalej Wielopolski nie szedł – lecz samo oczynszowanie z urzędu było krokiem ważnym wobec dobrowolnych umów, które ściągnęłyby sprawę na długie lata. Jednocześnie w Rossyi wychodzi ukaz 3 marca o uwłaszczeniu za pomocą 12-letniego wykupu. Fakt ten, według naszego zdania, powinien był tembardziej przyśpieszyć u nas natychmiastowe dobrowolne uwłaszczenie chłopów przez szlachtę, nie czekając wdania się rządu. Tego to domagała się wydana w czerwcu „Odezwa do właścicieli ziemskich." W „Głosie z kraju" wydanym w Listopadzie, czytamy: najpierwszem, najpilniejszem zadaniem, jest przejednanie ludu, uczynienie go bracią naszą i narodem – jeśli lud nie będzie nasz, Polska nie będzie naszą. Tylko nadanie

własności przyciągać może do kraju i praktycznie ilotów uczynić obywatelami jego. Słowa nie nawrócą, tylko czyn. Włościanin nie zrozumie obietnic i odrzuci je, — zrozumie posiadanie". Obok uwłaszczenia, czytamy tam dalej: „Pierwszą potrzebą jest oświata. Nie należy się sprzeczać, kto szkółki zakładać będzie; targować o to, kto ma nauczycieli opłacać, muszą one być, chociażby kosztem ostatniej naszej koszuli." Do oświaty i zgody z chłopami nawołuje także wychodząca w Warszawie „Strażnica." Głosy te choć tyle, zrobiły, że w kraju gorliwiej zajęto się sprawą oświaty i założono w tym czasie do 2000 szkółek, a jak wiadomo, nigdy tyle dziatek ludowych nie wyszło, co w 60-tych latach. Było to jednak zbyt mało. Tymczasem sprawa włościańska rozwija się coraz dalej. 5 czerwca 62 r. wychodzi ukaz o oczynszowaniu z urzędu lub na podstawie dobrowolnej umowy, gdyby żadna ze stron nie życzyła sobie interwencyi rządu. Czynsze miały być tylko wieczyste, lub długoletnie, przynajmniej na lat 20. Ustawa ta, jak pisze „Baczność" dotyczyła zaledwie 1/3 części ludności wiejskiej w Polsce. Ukaz ten jeszcze więcej naglił o dobrowolne załatwienie sprawy, zawiązywał ręce obywatelom. A jednak nie skorzystali z tego. Z drugiej strony, partya ruchu nieustannie przypomina, że jedynie możebnem i korzystnem dla kraju jest rozwiązanie kwestyi chłopskiej przez rząd narodowy, powstańczy. Polska jest przeważnie wsią, a nie miastem, — siła jej w ludzie — w ludzie bez wolności, bez własności, zaniedbanym we wszystkich powstaniach naszych. Marzycielom tylko roi się po głowach, aby można było prowadzić bój powstańczy zwycięzko bez ludu. Uwłaszczenie i równouprawnienie włościan będzie pierwszym manifestem przyszłego powstania (Baczność). Program organizacyi, wydany przez Komitet Centralny, między innemi postanawia wpływać, aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do zupełnego uwłaszczenia przez rząd polski, który z ogólnych źródeł państwa obmyśli fundusze na wynagrodzenie większych właścicieli za ustąpione czynsze. Tymczasem wypadki szły naprzód szybkim krokiem. Ustanowienie w Warszawie silnej centralnej władzy, przeprowadzenie po całym obszarze dawnej Polski ścisłej organizacyi, ogólny nastrój umysłów — wszystko to kazało lada

chwila spodziewać się wybuchu. Odraczano go kilka-krotnie z powodu zbyt małego przygotowania środków, los jednak wybuch przyspieszył, wrzód nabrzmiały pękł, rozcięty niefortunną ręką wielkiego dyplomaty i wymyślona w styczniu przez Wielopolskiego branka, źle zanotowanych pchnęła tysiące młodzieży polskiej w lasy, zaczęło się zbrojne powstanie. Niepodobna nam śledzić za rozwojem tych półtoraroczrych walk — poprzestaniemy więc tylko na wynotowaniu tych faktów, które bezpośrednio wiążą się z naszym przedmiotem. W nocy z 14 na 15 Stycznia rozpoczęła się..., a 16 Zygmunt Padlewski wzosi aby młodzież, której krew Moskale mają przelać na Kaukazie, poświęciła ją dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam naród polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu: „Bierzmy w ręce dekrety uwłaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrójmy się jak możemy, napadnijmy na mniejsze załogi nocną porą, a gdy nam życie nazajutrz zostanie, idźmy do kmiotka, zwróćmy mu jego należność i do boju i do boju z najazdem powołajmy. W d. 22 Stycznia 63 r. wychodzi jeden z najpiękniejszych pomników naszego powstania — odezwa Komitetu Centralnego, wzywająca naród do boju: „W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia i w pierwszej chwili rozpoczęcia walki, Komitet Centralny ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub wrazie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi." Tegoż dnia wychodzi dekret Komitetu Centralnego, nakazujący dowódcom wojskowym i naczelnikom województw wykonanie tego prawa. Krok stanowczy był zrobionym, urzeczywistniona myśl demokracyi naszej, myśl dawna Kościuszki — urzeczywistniona jednak na papierze.

Po raz trzeci w ciągu stu lat szlachta okazała się stanem, kastą egoistyczną, przekładającą własny dobrobyt nad wolność kraju. Próżno Giller w swej „Historyi powstania" zachwyca się, że szlachta bez oporu przyjęła dekret Komitetu Centralnego, próżno sam rząd narodowy w odezwie do ludu z powodu ukazu cesarskiego 64 r. dowodzi, że szlachta polska pierwsza dała hasło uwłaszczenia, - próżno pod naciskiem opinii publicznej Towarz. Rolnicze dekretuje uwłaszczenie, o którem rozjechawszy się do domów zapominachwila była stanowcza - tu nie oporu, nie bierności trzeba było spodziewać się a masowego powszechnego rzucenia się obywatelstwa do natychmiastowego spełnienia dekretu. Tymczasem fakty przekonywają nas, że było inaczej; zaraz w początkach powstania Padlewski zmuszony jest surowo karać w Płockiem tych właścicieli ziemskich, którzy nie chcieli być obecnymi przy odczytaniu w ich dobrach dekretu uwłaszczającego włościan. Wypadki oporu szlachty nie musiały być chyba wyjątkowymi, kiedy w grudniu 63 r. Rząd Narodowy zmuszony był wydać odezwę, ustanawiającą sądy doraźne na gwałcicieli dekretu z 22 stycznia i naznaczającą na nich kary. Między innemi czytamy w Art. IV, że ktokolwiek by zmuszał włościan drogą administracyjną, sądową, wojskową, lub jakim bądź innym sposobem do opłaty lub odrabiania czynszu, okupu lub pańszczyzny ma być karany śmiercią. Za mniejsze wykroczenia są lżejsze kary. Zresztą, czyż trzeba dowodzić tego, że szlachta nie spełniła wówczas swego obywatelskiego powołania, że nie czyniła tego nawet, co sama postanowiła wobec ukazu Aleks. II z d. $\frac{19 \text{ Lutego}}{2 \text{ Marca}}$ 64 r. Ukaz taki byłby nie możebny, gdyby na rok przedtem chłopów istotnie uwłaszczono. Powstanie chciało wyrwać chłopa rządowi - szlachta, która przedtem była wprost przeciwna powstaniu, uważając siebie za przyszłych pośredników, pomiędzy rozgniewanym rządem a powstańcami, która potem przystąpiwszy do ruchu paraliżowało go nieustannie, podejrzywając go o rewolucyjne i socyjalistyczne zachcianki - szlachta mówimy rzuciła chłopa w objęcia cara. Czy powstanie byłoby się powiodło w razie przystąpienia do niego ludu - niewiemy, w każdym jednak razie lud uwłaszczony faktycznie przez

Polaków, duchem ciążyłby na zawsze ku Polsce. Car ruski nie stałby się dla niego jedynym szafarzem łaski i dostatków, nie uchylałby chłop polski z wdzięcznością czapki przed pomnikami carskiej swobody i my nie mielibyśmy przed sobą strasznej, długiej pracy naprawiania tego zła, jakie sprowadził kastowy egoizm szlachty. Wracając jednak do stosunku władz powstańczych do kwestyi ludowej, widzimy, że przez cały czas powstania sprawa ta jest na porządku dziennym. Rząd narodowy wydaje dekrety, pisze złote hramoty dla ludu na Rusi, ogłasza darowanie ziemi chłopom na Litwie – gdzie jak wiadomo car dał ziemię na wykup. Dowódcy oddziałów, jak Padlewski, Langiewicz, Sierakowski, Maćkiewicz, Jeziorański w niezliczonych przechodach po całej Polsce rozrzucają i głoszą dekret o uwłaszczeniu, gromadzą dokoła siebie chłopów, całem zachowaniem, propagandą budzą w nich ducha poświęcenia dla sprawy Ojczyzny. Ludziom tym zarzucić niepodobno nic: podjęli główną myśl społeczną powstania i konsekwentnie o ile sił starczyło ją przeprowadzili. Gdzie przeszedł oddział powstańczy, lud stawał się wolnym, obok tego pracował jak dawniej....

Na zakończenie charakterystyki stosunku do sprawy ludowej rządu powstańczego i ogółu szlachty przytoczę jeden jeszcze ciekawy ustęp z dzieła: „Rząd i Organizacya". W ostatnim powstaniu, jakżeż mało było ludzi z organizacyi tak wojskowej, jak cywilnej, którzyby położyli sobie za zadanie zbliżyć się do chłopa, przemówić do niego po ludzku, objaśnić go względem walki, którąśmy tworzyli. Taka nieustanna praca i propaganda wśród ludu lepszeby wydała owoce, niż wygrana bitwa z Moskalami, lub wymuszony podatek od szlachcica. „Połóżmy rękę na sercu, i przyznajmy się szczerze, że na tym polu bardzośmy mało zrobili, choć tego sprawa wymagała, choć Rząd Narodowy nas ciągle napominał i naglił do zbratania się z chłopem, choć bardzo dobrze czuliśmy potrzebę rozkrzewienia organizacyi pomiędzy ludem, kastowy egoizm wszędzie i zawsze zepsuł rozpoczęte dzieło, uśpił naszą czynność serdecznem przyjęciem i służalczą nieraz uprzejmością, ostudził zapał bajkami o zdradzie chłopa, a przez to pchnął nas nieraz do niesprawiedliwych wyroków i sądów." (?) (Gil. t. I)

Powstanie nie poparte masowym ruchem ludu wiejskiego, poczęte bez środków, prowadzone bez broni, wojska i pieniędzy, wśród nieustannych zatargów w łonie samego rządu — partyi umiarkowanej ze skrajnymi, powstanie to przeważnie mieszczańskie, w pewnej części szlacheckie musiało upaść. Jedynym pomnikowym jego czynem powinno było pozostać uwłaszczenie chłopów. Tymczasem stało się inaczej. Rząd rosyjski, widząc rosnące coraz bardziej współczucie ludu dla powstania, a nie mogąc poradzić z niem siłą swoich bagnetów, postanowił zgnieść je jednym zamachem — jednym krokiem, dowodzącym jego wyższości politycznej nad ogółem naszej szlachty. Rząd zgodziwszy się na wniosek Milutina, że należy ubiedz rewolucyjonistów polskich i pozyskać sobie włościan, że cofnąć się po za to, co zrobił Rząd Narodowy niepodobna — podejmuje myśl Komitetu Centralnego z 22 stycznia i słynnym ukazem 2go marca 64 r. ogłasza uwłaszczenie włościan i zaprowadzenie gminnej organizacyi, dobija tem powstanie odebrawszy mu sympatyję ludu — jedyną pomoc na której mogło ono skutecznie opierać i kończy sprawę włościańską. Szlachta, która niechciała dobrowolnie i szczerze spełnić dekretu Rządu Narodowego musiała być posłuszną ukazom carskim. Wszelka myśl pociągnięcia ludu ekonomicznemi hasłami do sprawy narodowej upadła, a co gorsza została zręcznie wyzyskaną przez rząd zaborczy na jego korzyść. Cokolwiek moglibyśmy zarzucić ukazowi 2go marca, faktem jest, że był on dobrodziejstwem dla ludu polskiego, jedyną smutną, bolesną stroną zakończenia takiego sprawy włościańskiej, jest to, że było ono dziełem rządu rosyjskiego — dziełem cara, że zyskało carowi niezasłużoną sympatyję u ludu polskiego — sympatyję, którą przez długie jeszcze lata trzeba będzie wykorzeniać z jego duszy.

Stosunek chłopów do powstania.

Rozpatrzmy w końcu pokrótce jakim był do powstania stosunek najbardziej zainteresowanej, najważniejszej części narodu t. j. ludności wiejskiej. Otóż tak w początkach powstania, jak podczas manifestacyi i organizowania się, jak i przez cały czas walki po 22 stycznia, lud wogóle biorąc na całym obszarze Polski zachowywał się biernie, wyczekując, trzymał się na uboczu. Lud nie miał wiary w powstanie zaczęte i prowadzone przez szlachtę; ciekawą jest jednak rzeczą, że im dłużej trwało powstanie, im częściej pod naciskiem przechodzących oddziałów dekret 22 stycznia stawał się czynem, im bliżej głównego teatru walki – ziem polskich – tem bardziej wzrastała sympatyja mas dla walczących. Jednakże nie mało mamy przykładów uczestnictwa chłopów w powstaniu i należenia ich do organizacyi. Ordynacja Zamojskich i dobra narodowe oddawna oczynszowane, miały ludność patryotyczną, chociaż ociężałą i wyczekującą. Wielu czynszowników osiadłych przystąpiło do związku, wykonawszy przysięgę i spłacając ustanowiony podatek. Liczba ich wprawdzie wolna, ale zwiększała się. Czynszownicy przysięgli mówili o swych kolegach z zupełnem przekonaniem: „oni pójdą wszyscy z nami, skoro zobaczą w garściach naszych karabiny i skoro raz tylko jeden wytrzepiemy dobrze Moskali." W majątkach szlacheckich położenie rzeczy było zupełnie odmienne. Ludność miejscowa, oczynszowana nieoddawna, nie miała jeszcze dostatecznego czasu do wyrobienia uczuć obywatelskich. Zwykłą jej odpowiedzią na wszelkie namowy, było zdanie: Niech Bóg dopomaga temu, kto chce dobrego, stanowczo jednak odmawiała udziału w organizacyi. Ta właśnie okoliczność powstrzymywała czynszowników od przystąpienia gromadnego do związku. Mówili oni nie bez słuszności: „chłopi szlacheccy nie chcą iść z nami, a bez nich nic nie zrobiemy." (Gregorowicz). Tyszkiewicz w „Écrits sur la Pologne" mówi, że w Kongresówce lud mówił „szlachta gotuje się do czegoś – trzeba mieć się na ostrożności" widząc jednak, że większość

szlachty ziemskiej trzyma się na uboczu od powstania; chłopi z usposobienia nieprzyjaznego dla ruchu, przeszli w wyczekujące i pełne współczucia. Na Kujawach początkowo chwytali powstańców, później były tam oddziały napół z chłopów złożone (oddział Segfrida). W Lubelskiem włościanie gotowi byli do pospolitego ruszenia, stanowili oni tam połowę oddziałów Ruckiego i Krysińskiego. W Kaliskiem, pisze ks. Szulc (Pamiętnik kapelana), chłopi okazywali dobre chęci, lecz odpowiadali, że dzisiaj zapóźno już powstawać (w końcu 63r.), dawniej zaś nie powstawali, bo mieli obawę z powodu siły moskiewskiej i nie ufali szlachcie, na którą w tem województwie, jak i w Krakowskiem skarżyli się głośno z powodu dawniejszego z niemi postępowania (str. 142-143) W Sandomierskiem, gdzie początkowo Langiewicz umiał groźbą, powstrzymać wrogie wystąpienia chłopów (Zajście w Smordzewicach pod Ojcowem). na początku 64r. oddziały utrzymać się mogły tylko dzięki pomocy ludu wiejskiego: „Lud prosty, powiada jeden z powstańców, w Krakowskiem i Sandomierskiem odznaczał się rzadką przychylnością i o każdym ruchu nieprzyjacielskim natychmiast nam donosił. W samem Krakowskiem od paźdz. 63r. do Lutego 64r. przeszło 3 tysiące chłopów weszło do organizacyi. Na Podlasiu drobna szlachta i ludność włościańska odrazu dały silne poparcie powstaniu. Berg pisze, że największy procent garnących się do powstania włościan okazał się w gubernijach: Warszawskiej, Płockiej i Radomskiej. Z ogólnej liczby uwięzionych w Płockiem w wojennym oddziale od r. 63 do 65 było 4012 t. i 51% chłopów. Z nich stracono 10, do ciężkich robót wysłano 147 i t.d. (Berg.) W Radzyńskim, powiada Giller, była aż do końca powstania żandarmeryja narodowa chłopska. Uwijali się pomiędzy Moskalami z wielką przebiegłością, jeżdżąc z drzewem lub czem innem, a zawsze mieli o ich ruchach i liczbie pewne wiadomości. Na Litwie, szczególniej zaś na Żmujdzi, chłopi najgorliwiej udział brali w powstaniu, oddział ks. Mackiewicza z samych prawie chłopów był złożony. Chłopi byli dowódcami oddziałów, jak Bitis, Pujdak, Łukaszunas. Pomimo że rząd rosyjski na

Litwie burzył chłopów przeciw powstaniu – wyznaczał nagrody za chwytanie powstańców (za dowódcę 30 rs. za oficera 10, szlachcica 5, zbrojnego powstańca 3, podejrzanego człowieka ze szlachty 2, z żydów lub włościan 1 r. Okólnik jenerał-gubernatora Nazimowa do trzech sprawników z d. 13 marca / 8 lutego 63 r.) Ale też na Litwie dowodzili tacy ludzie, jak Sierakowski, Mackiewicz, którzy nieraz całemi godzinami tłómaczyli chłopom znaczenie ich nowego położenia i wypływające ztąd obowiązki. Za to na Białej Rusi (Pińszczyznie) dalej w Inflantach i na Rusi powstanie silny opór chłopów napotkało. Tłomaczy się to niechęcią ich narodową i religijną ku szlachcie polskiej – a potem, że kraje te były już uwłaszczone carskim ukazem 61 r. Powstanie tylko zwalniało ich od wykupu – darowywało im natychmiast ziemię. Mogiła pomordowanej przez lud rusiński młodzieży pod Sołowijówką, młodzieży, która z miłością w sercu niosła im złotą Hramotę, to smutny, jakkolwiek wytłomaczony pomnik zachowania się ludu na Rusi. Wielu jest tego mniemania, że sprawa włościańska ukazem 2go marca rozwiązaną została na zawsze. Lud stał się wolnym posiadaczem ziemi, obywatelem. Nietrudno byłoby dowieść, o ile pogląd ten jest fałszywy: dopóki z jednej strony połowa ludu polskiego jest pomimo uwłaszczenia bezrolnym proletarjatem, dopóki z drugiej strony połowa ziemi polskiej znajduje się w rękach nielicznych większych posiadaczy – póty kwestyja ludowa istnieje i istnieć będzie, póty dla prawdziwych patryjotów, którzy nie wyrzekli się myśli wywalczenia sobie niepodległości narodowej, jedynie gwarantującej swobodny rozwój narodu, istnieje prócz wzniosłych, lecz niestety dziś jeszcze niezrozumiałych dla ludu haseł obywatelstwa i patryjotyzmu – ekonomiczna broń, przekazana nam przez trzy ostatnie powstania, broń, której prędzej czy później z pewnością bez wahania użyją.

Kwestyja powyższa, jaką jest sprawa ludowa i jakim być powinien do niej stosunek nasz – inteligencyi kraju, zbyt jest ważną, aby rozstrzygnąć się dała w kilku słowach; pozostawiając to sobie na potem, zaznaczam tylko, że sprawa wolności naszej i dziś łączy się z ekonomicznemi interesami ludu i że

tu, tylko ta partyja polityczna, która w stanowczej chwili sprawę tę szczerze podniesie i przeprowadzi, może być pewną zwycięztwa. Tworzenie wśród inteligencyi szczerze ludowego stronnictwa, dla którego szczęście ludu byłoby celem, nie środkiem; — z dewizą: wszystko dla ludu przez lud, budzenie wśród biernej ciemnej masy ludu świadomości praw jego narodowych, obywatelskich i ekonomicznych — przygotowanie w ten sposób sił potężnych, a gotowych i łatwych do zorganizowania w odpowiednim czasie — oto zadanie chwili. —

Cena 20 kop.

Do archiwum wydawnictwo młodzieży warszawskiej w g/r.

Ksiądz Piotr Ściegienny
(ur. 18[illegible] r. zm. d. 6 Listopada 1890)

Wspomnienie pośmiertne

Wieść o śmierci ks. Ściegiennego rozejdzie się po kraju cicho, chyłkiem, podawana ostrożnie z ust do ust; cześć, jaką budzi jego postać, nie wyrazi się w żadnym fakcie jawnym, gdyż nie pozwolą na to więzienne warunki istnienia naszego. Wyrazić ją na dzisiaj możemy tylko w tem niezupełnem wspomnieniu, którem żegnamy odchodzącego z pośród nas nauczyciela i współtowarzysza pracy i walki o lepszą przyszłość.

Piotr Ściegienny był synem włościanina z Sandomierskiego. Urodził się na początku b. stulecia i należał kolejno do trzech pokoleń. Nie możemy się dziś nawet kusić o skreślenie zupełnego wizerunku jego życia, które rozpostarło się prawie na wiekowej przestrzeni i zawarło w sobie tak wiele wspólnych z całym narodem pragnień i ofiar. Z drugiej strony pamięć o Ściegiennym prócz paru kartek, jakie mu już poświęciła historyja, żyje dotąd tylko w sercach szerokiego koła ludzi, którzy się z nim stykali, lecz którzy wspomnieniami swemi nie mogą się jeszcze podzielić z ogółem. Wszystko to razem rzuca na pierwsze zwłaszcza lata Ściegiennego zasłonę. Wiemy tylko, że z wioski mozolna praca i samokształcenie się wydobyły go na świat szerszy. Zdobywa sobie wiedzę; około 30 roku kończy seminaryjum u Pijarów w Opolu, gdzie też otrzymuje święcenia kapłańskie i następnie przez czas krótki, bo do zamknięcia zakonu, jest nauczycielem. Jak na owe czasy stan kapłański był jednym z najbardziej idealizowanych przez lud stanów, i Ściegienny, idąc na księdza, nie mniej prawdopodobnie ulegał własnym pragnieniom, jak i otoczeniu, z którego wyszedł. W krótkim stosunkowo czasie udało mu się dopiąć celu — został proboszczem w Chodlu w Lubelskiem. Z danych, jakie posiadamy w tym okresie życia Ściegiennego jest pewnem to, że skierował całą swą działalność nie tyle do ideałów samorozwoju i nauki, ile do spraw powszednich, miejscowych. Stanowisko zapewniało mu na ludzi, zwłaszcza na włościan pewien wpływ, do którego Ściegienny zdawał się przywiązywać nie małą wagę. W pierwszych jednak chwilach zetknięcia się w nowej roli z ludem i z interesami życia społecznego nie wybiegał zbytnio ponad poziom. Wiedziano o nim, że jest przychylnym dla klass niższych i że chętnie przestaje z włościanami. W rozwoju ks. Piotra nie jeden okres musiał się zmienić na-

inny, nie jedno z wierzeń upaść, lub powstać samorzutnie, zanim go uznano takim, jakim pozostanie na zawsze w pamięci potomnych. Ściegienny oddany sprawom domowym, a pierwej jeszcze mozolnej pracy dźwigania się z nizin, nie znał kiełkujących na zachodzie prądów społecznych, nie znał zresztą żadnego obcego języka. Otoczenie dawało mu bardzo mało ponad surowy materyjał spostrzeżeń, które trzeba było dopiero poddawać trudnej analizie i wyprowadzać wnioski samemu. To też nie widzimy Ściegiennego w pierwszych szeregach ruchu 30 r. Należał on bowiem do ludzi, dla których właśnie r. 30 był punktem zwrotnym w rozwoju. Jego prawdziwie chłopska natura trawiła wrażenia pracowicie, rozpalając się głębokim, lecz wolnym ogniem. W ruchach ówczesnych Ściegienny przyjmuje udział jako kapelan obozowy, bez większego wpływu, i zdradza o wiele więcej zalet serca, niż zmysłu społecznego. Właśnie te chwile, spędzone wśród pełnych poświęcenia i zaparcia się ludzi, stały się prawdopodobnie w jego duszy zarzewiem nowych dążności. Ściegienny zetknął się wówczas z wielu ludźmi, których zapał mu się udzielił. Z drugiej strony widział, jak bezowocnie spełzły wysiłki jednostek, nie opartych w swej pracy społecznej na prawdziwie społecznym gruncie - na ludzie. Bolesne doświadczenie i obserwacyja stanowiska, jakie zajęły wobec ruchu klasy niższe, do reszty uzupełniły ukształcenie Ściegiennego. Odtąd widzimy go w nowym okresie, w którym zaczyna się stawać postacią historyczną. Nie przestały się jeszcze szerzyć po kraju ostatnie echa gwałtu, gdy w Ściegiennym zakiełkowała myśl nowego planu walki. Dużo siły żywotnej i wiary w swe poglądy musiał mieć człowiek, który w niedawnej klęsce powszechnej nie stracił energji, lecz przeciwnie dojrzał, jak by pierwiastki swych zamiarów. Tem więcej iż, jak mówiliśmy, Ściegienny snuł swe idee z siebie samego, nie znając prądów zachodnich i mało zawdzięczając otoczeniu. W pierwszych latach po powstaniu ks. Piotr pochłonięty był całkiem przez tę pracę wewnętrzną. Stopniowo uwolnił się od przesądów katolicyzmu i zgłębiając coraz bardziej potrzeby ojczyste, doszedł do wniosku, iż narodowi potrzebnym jest cel bliski i zrozumiały, oparty na jego właściwościach. Były to marzenia o kościele niezależnym, narodowym. Ściegienny, jak zobaczymy później, przywiązywał do tego wielką wagę i trzeba przypuścić, że mniej mu chodziło o religiję, niż o cele społeczne. Trudno rzec na pewno, jaką mianowicie drogą doszedł Ściegienny do swego planu reformy społecznej, której poświęcił później całą swą energiję. Wypadki polityczne bezwątpienia pierwsze otworzyły mu oczy na to, jak głęboko sięga niedola narodu. One prawdopodobnie wyświetliły mu smutną prawdę, iż społeczeństwo oparte na uprzywilejowanej mniejszości i uciskające ogromną większość we wszystkich dziedzinach życia nie może dojść do stanu stałej równowagi politycznej. Nie mniej jednak jest pewnem, iż Ściegienny, raz wkroczywszy na drogę krytyki stosunków społecznych, nie za-

trzymał się już na tym punkcie i szedł dalej. Już nie same tylko prze-
widywania polityka popychały go do dalszych projektów i w Ściegiennym obudził się trybun ludowy, rozumiejący wielką krzywdę całej ludzkości. Lecz wróćmy do faktów.

Następne lata Ściegienny spędza w ciągłych rozjazdach i zabiegach, rozszerzając krąg swych stosunków i pielęgnując swe wpływy. Jednocześnie w stosunku z ludem staje coraz wyraźniej po stronie jego klasowych interesów. Dotąd jeszcze wśród włościaństwa w Kieleckiem i Lubelskiem przechowała się pamięć księdza-chłopa, który stawał nieraz w żarliwej obronie wyrobnika wiejskiego wobec dworu, karcąc z ambony panów i dopomagając w potrzebie włościanom.

Szybko w tym okresie rosną wpływy Ściegiennego, zdobywa on sobie zaufanie wioski, a jednocześnie wśród szlachty zaczyna uchodzić za niebezpiecznego „demagoga".

Zranieni w najboleśniejsze miejsce posiadacze puszczają wówczas w obieg najniedorzeczniejsze baśni; pomawiają Ściegiennego o plan wymordowania całej szlachty i t. d. Było w tym wszystkiem tyle prawdy, że Ściegienny sam z klasy niższej potrafił się w istocie do głębi przejąć planem reformy społecznej, ocenił ją bezpośrednio wyraźniej, niż wielu ówczesnych ludofilów. Powoli zaczyna Ściegienny grupować około siebie ludzi jednomyślnych i starając się zaszczepić w nich swe poglądy społeczne, wtajemnicza jednocześnie w plan najbliższej pracy - walki z rządem.

Warto jest poznać zasady ogólne poglądów Ściegiennego bliższe dzisiejszych dążeń społecznych, niż niejeden z programów mniej oddalonych co do czasu partyj. Ściegienny drogą samodzielnego całkiem myślenia, niesiony jednak tą samą falą społeczną, co najjaśniejsze umysły zachodu, podstawowo zrozumiał wady ustroju społecznego. W rozmowach swych z bliskimi powraca ciągle do jednego tematu: do potworności zasad, rządzących gospodarką społeczną. Potępia własność prywatną i w niej widzi źródło wszelkich nieszczęść. Własność i podział klasowy są według niego najsilniejszą podwaliną rządów despotycznych, które muszą runąć, skoro się ją z pod nich usunie. Państwo powinno rządzić się w gospodarce tak, ażeby zabezpieczyć swych obywateli, a zatem niema w niem miejsca dla prywatnego władania rolą. Na ten punkt Ściegienny kładzie nacisk główny, co jest zupełnie zrozumiałem wobec ówczesnego stanu ekonomicznego

kraju. Żadna właściwie inna klasa pracujących nie istniała, a w każdym razie była zbyt słabą liczebnie, ażeby mogła zwrócić jego uwagę. Uważa zresztą Ściegienny, że we wszystkie sprawy ekonomiczne powinno wglądać społeczeństwo, oparte na całym systemacie gmin. Gmina powinna być jednostką gospodarczą, od niej się też rozpoczyna organizacya władzy państwowej. W tem miejscu Ściegienny ulega pokusie łatwych koncepcyj utopijnych i nie umiejąc rozwojowo wyprowadzić idealnego stanu społecznego z pierwiastków współczesnych, opiera hierarchję swego państwa socyjalistycznego na duchowieństwie.

Przypuszcza, że księża, co prawda również idealnie pomyślani, gdyż wybierani przez gminę, będą w przyszłym społeczeństwie pełnili urzędy publiczne i w ten sposób tworząca się rada wybieralna będzie najwyższą jednostką administracyjną.

Korzystnie jednak wyróżnia Ściegiennego od utopistów zachodnich to, że nigdy nie mozolił się nad jałową kwestyą trybu życia w przyszłem społeczeństwie. Budował je na zasadzie wspólnego władania ziemią, zbiorowego rządu i jak byśmy się dzisiaj wyrazili planowej gospodarki ekonomicznej. Widzimy z tych podstawowych zasad Ściegiennego, że stanął bardzo blizko socyjalizmu w swoim planie reformy społecznej. Nie mniej wyraźnie zdawał sobie sprawę z drogi, jaką może być wcielona w życie jego reforma. Główną uwagę poświęcił ludowi; w nim tylko jednym widział siły potrzebne do przeprowadzenia wielkich planów. Od uświadomienia warstw ludowych, co do ich interesów rzeczywistych, stawiał Ściegienny w zależności całą przyszłość

Nie znaczy to wszakże, ażeby całą pracę chciał przenieść na grunt czysto ekonomiczny. Owszem widział wyraźnie jej niedostateczność wobec tych stosunków politycznych, jakie panowały w Polsce pod obcym despotycznym rządem. Ten punkt stanowił podwalinę całej działalności Ściegiennego.

Wysnuwszy teoretyczne pierwiastki przyszłego ustroju, począł myśleć o jego zrealizowaniu. Ponieważ jednak należało pierwej pokonać wrogów lepszego porządku rzeczy, więc przeciwko nim się przedewszystkiem zwrócił.

Za wrogów uważał Ściegienny ideę własności prywatnej i rząd

Przeciwko pierwszej występował, rozumiejąc, że walka z porządkiem ekonomicznym musi się odbyć za pomocą starcia się rozmaitych partyj u steru rządu. Do tego celu miała służyć właśnie rozbudzana wśród chłopów świadomość ich interesów klasowych i znajomość podstaw przyszłego ustroju. Ściegienny szerzył propagandę wśród ludu, chcąc zorganizować go w jedną, opartą na własnej sile, partyję. Z drugiej strony widział konieczność odzyskania niezbędnych do dalszego rozwoju swobód politycznych i stąd najpierwszy zamach faktyczny partyi ludowej skierowywał przeciwko rządowi najezdniczemu.

W tem oświetleniu przedstawiany plan reformy począł zyskiwać sobie zwolenników wśród włościan, ku którym Ściegienny zwrócił się przedewszystkiem. Pierwszymi jego stronnikami byli włościanie rodzinnej wsi, jego bliżsi krewni i garść ludzi młodych, stojących na niższych stanowiskach. Spisek ogarniał powoli Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie. Ściegienny nie przestawał jeździć po kraju i skupiać lepsze siły. Jednocześnie przemyśliwając nad sposobami prędkiego przeprowadzenia swej sprawy, wpadł na pomysł wydania t.z. złotej bulli. Ściegienny, znając doskonale lud, wiedział, jak silną wśród niego jest wiara, i że umiejętnie skierowana siła ta może się stać nieprzepartą potęgą. Złota bulla wydana w imieniu papieża, zapewniała zbawienie każdemu, kto stanie do walki z rządem najezdniczym. Ściegienny wiele sobie obiecywał po tym środku. I wistocie w wielu miejscach poruszył lud dość głęboko. Od tej chwili datuje się drugi okres pracy Ściegiennego. Wytworzywszy sobie ideał społeczeństwa przyszłego i w przeświadczeniu, że może go zdobyć tylko uświadomiony lud, Ściegienny przystępuje do zorganizowania zamachu. W tym celu zawiązuje po wsiach kółka tajne, do których wysyła zaufanych i prowadzi usilną agitacyję na własną rękę. Spisek miał objąć kraj cały i, zerwawszy więzy niewoli politycznej, miał przeprowadzić doniosłą reformę społeczno-ekonomiczną. Ściegienny bardzo wyraźnie zdawał sobie sprawę z ogromu podjętego zadania i dla tego pracę rozłożył na znaczny okres czasu. Wypadki jednak pokierowały inaczej.

W tym samym mniej więcej czasie koło młodzieży warszawskiej zawiązało stowarzyszenie tajne, dążące do oswobodzenia Polski. Aspiracyje koła w dziedzinie społecznej nie odznaczały się zbytnią wyrazistością, było ono zresztą spiskiem czysto politycznej natury.

Rzecz prosta, iż dwa spiski, jakkolwiek różną była sfera ich działania, musiały się wreszcie spotkać. Zarówno Ściegienny, jak i przywódcy młodzieży warszawskiej szukali odpowiednich ludzi i w końcu natrafili jedni na drugich. Nie możemy tu krok w krok śledzić za przemianami, jakie zaszły w Ściegiennym pod natarciem nowej grupy. Z obrotu, jakie przyjęły wypadki, trzeba wnosić, że Ściegiennemu udzieliła się gorączka prędkiego czynu, jaka trawiła jego nowych sprzymierzeńców. W inny sposób tłomaczyć zdecydowania się Ściegiennego na zamach nie podobna, gdyż faktem jest, iż ze swych dążeń reformatorskich niczego się nie wyrzekł. Raczej trzeba przypuścić, że uległ złudzeniu i uwierzył zbytnio w swe siły. W jego myśli dąży o niepodległości politycznej tak nierozerwalnie splotła się z planem socyalizacyi społeczeństwa, że nie rozumiał jednego bez drugiego. Tą samą miarą mierzył cały kraj i sądził, że gdy jego partyja skruszywszy więzy despotyzmu, obwoła reformę, to społeczeństwo zdoła już ją zrozumieć i przeprowadzić...

Spisek warszawski krzewił się dość łatwo i w prędkim czasie objął liczne stosunkowo posterunki. Od chwili zwłaszcza kiedy połączono się ze Ściegiennym, uważano, że czas już urzeczywistnić swe zamiary. Opór Ściegiennego, jak nadmieniliśmy stopniowo miękł, aż wreszcie zgodził się na zamach w r. 1844.

Spisek miał wybuchnąć w Kieleckiem i niby hasło powołać do walki wszystkie siły rewolucyjne w kraju. 24 października Ściegienny po raz ostatni zjawił się wśród włościan w lasach wsi Krajno pod Kielcami, zagrzewał ich do walki i radził własnemi rękami zdobyć wszystko, czego pragną. Sam tak dalece był przeświadczony o tem, że walka ta natychmiast się rozpocznie, iż nie zachowywał już żadnych ostrożności.

Wiemy wszyscy jak straszliwy zawód zgotowała rzeczywistość, ufnym w swoją moc spiskowcom. W kilka dni po przemówieniu Ściegiennego nie tylko on sam, lecz wszyscy wybitniejsi z partyi byli już w rękach rządu. Ściegiennego odwieziono w pierwszej chwili do Kielc, innych uwięziono w cytadeli warszawskiej. Cała budowa spisku Ściegiennego

runęła w jednej chwili, gdy zabrakło przywódców. I dopiero głuche milczenie kraju, o którym myślano, że jest wulkanem w przededniu wybuchu, wykazało, jak bardzo myliła się garść spiskowców. Dla Ściegiennego krótka chwila pracy spiskowej minęła też na zawsze. Wraz z wielu innymi został zesłany na Sybir, do ciężkich robót w r. 1845, gdzie pomijały go wszelkie amnestyje, pozwalające innym wracać do kraju, lub dające ulgę zesłańcom. Lecz mimo, iż nie wystąpił już więcej w kraju, jako działacz społeczny, możemy dokładnie odtworzyć jego przekonania i aspiracyje w tej fazie ostatniej. Ludzi tak silnych i głębokich, jak Ściegienny, nie mogą złamać ani własne błędy, ani ciosy spadające z zewnątrz. Widzieliśmy już go po roku 31, kiedy z powszechnego rozbicia potrafił wydobyć doniosłe wskazówki społeczne, a później wysnuć całą teoryję rozwoju i odrodzenia. Takim samym widzimy Ściegiennego po 44 r. Popełniony błąd bynajmniej nie zachwiewa jego zasad, lecz przeciwnie tylko bardziej w nim je umacnia. Ciekawym jest fakt, że Ściegienny stawiony przed gubernatora po aresztowaniu, zaczął zaraz wtajemniczać go w swe poglądy społeczne. Trudno przypuścić, ażeby chciał naiwnie spropagować żołdaka. Prędzej był to poprostu krzyk ugodzonego boleśnie człowieka. Nie mając nic do stracenia, wykładał przed jakąś, bądź co bądź żyjącą istotą, te myśli, które w nim nurtowały bez ustanku. Przytłoczone na chwilę krzątaniną organizacyjną i pogwałcone w nie dojrzałym planie spiskowców idee powracały z nową siłą i opanowywały wszechwładnie umysł. Otrząsnąwszy się z gorączki konspiracyjnej i rzuciwszy okiem po za siebie, widział, że popełnił błąd, od którego miało go ustrzedz doświadczenie r. 30.

Tem gorliwiej zabiera się do dalszej, niestety, już tylko umysłowej pracy nad swą teoryją społeczną. Współwygnańcy Ściegiennego (Giller) opowiadają, że cały czas, pozostający mu od ciężkich robót, spędzał na obmyśleniu planu przebudowy społeczeństwa. Współtowarzyszy wygnania zbiera w kółka i upowszechnia wśród nich swe poglądy, a w końcu zakłada gminę komunistyczną. Lecz naturalnie nie mogło go to wszystko zadawalniać. Rok 63, zaludniając na nowo Syberyję rozbitkami powstania, daje Ściegiennemu znowu żywszy impuls do pracy. Wpośród zesłanych, którzy się z nim spotkali, dotąd żyje pamięć jego pełnych energii i wiary rozmów, które prowadził chętnie, rozgrzewając zziębnięte ich dusze.

W tym okresie Ściegienny na Syberyi jest ogromnie czynny i względna swoboda pozwala mu zawierać mnóstwo znajomości, które zawsze wyzyskuje do swej propagandy. Jednocześnie zamierza wyłożyć ją na piśmie. W tym celu rozpoczyna pisać swe komentarze do biblji, w których podnosi i rozwija prawdziwie socyjalistyczne poglądy. A trzeba pamiętać, że prócz biblji i „pana Tadeusza", własnoręcznie przepisanego nie miał tam żadnych innych książek. Zawartość komentarza znamy jedynie z krótciutkiej wzmianki Gillera, z którym Ściegienny toczył długie rozmowy w kopalniach Nerczyńskich. Rękopis sam został spalony w przeddzień rewizyi, którą władze miejscowe dokonały u Ściegiennego podczas krótkiego jego pobytu w Permie 1864 r. Możemy ztąd brać miarę, jak czynnym był ksiądz na wygnaniu, skoro władze, obawiając się jego wpływu na otoczenie, wysłały go z Permy znów dalej na północ. Od tej chwili właściwie nie przybywa żaden nowy rys w skończenie dojrzałej duszy Ściegiennego. Wszystkie jego poglądy skrystalizowały się jak najzupełniej po r. 44 i nie uległy już żadnej zmianie.

Ostatnie lata Ściegienny spędza już w kraju, do którego powrócił w r. 1869. Charakterystycznem jest, że jako 80-letni starzec jeszcze próbował swego wpływu na otoczenie; a stojąc nad grobem, chciwie wytężał słuch w stronę, gdzie w nowej współczesnej formie rozbrzmiewały jego ukochane hasła społeczne.

Faktów i dat z życia Ściegiennego mamy bardzo mało. Atimo to jednak, nie już sama jego postać, ale refleksyje, jakie budzi w naszym umyśle, są bardzo wyraźne i bliskie współczesnym nowym prądom społecznym. Jego ogromnie długie i nieskończenie ciernistе życie zdaje się symbolizować całą sprawę moralnego rozwoju poglądów i aspiracyj tak, jak odbywała się ona w polskiem społeczeństwie, i jak odbywa się dotąd w wielu umysłach. A poprzez archaiczne formy myślenia, w które Ściegienny przybierał swe przeczucia społeczne, przebija się ten sam promień światła, który dziś świeci wszystkim dążącym naprzód.

Szymon

12 Kwietnia 1891 r.

17

List otwarty w sprawie obchodu – 100 letniéj rocznicy 3 Maja.

Myśl uroczystego obchodu 100-letniéj rocznicy 3 Maja znalazła uznanie nie tylko za granicą, lecz i na całym obszarze ziem polskich. Zaznaczyć tu należy rzadką, zaiste i pocieszającą, jednomyślność w tym względzie śród młodzieży w kraju i zagranicą. Jednomyślność ta jest zarazem wskazówką, że uroczystość znajdzie głębokie współczucie w społeczeństwie, że nie będzie zatém pozbawioną szerszego wpływu. Bo i o cóż chodzi nam przy urządzaniu demonstracyj, zjazdów, wieców etc...? Bezwątpienia mają one wielkie znaczenie dla młodzieży, zbliżając ją z sobą, utrwalając i podtrzymując wiarą w zwycięstwo. Lecz chcąc przygotować grunt dla przyszłéj działalności, należy oswoić z naszemi dążeniami społeczeństwo, zyskać jego współczucie dla naszych ideałów. Demonstracyje dobrze służą takiemu celowi. – Wiadomem jest, z jakiem współczuciem i przejęciem czytano w Królestwie mowy, wygłoszone z po-

wodu przewiezienia zwłok Mickiewicza do Krakowa. Takie fakty mają bezwarunkowo znaczenie i wywierają wpływ, budząc śpiących i dodając im otuchy i wiary w lepszą przyszłość. Pretekstu do Manifestacyi, któraby miała szersze znaczenie, dostarczyć może tylko rocznica jakiegoś wypadku znanego i sympatycznego dla ogółu. Lecz z drugiéj strony, nie każdy powód jest odpowiednim — musi on być czynem rewolucyjnym, aby znalazł poparcie u rewolucyjnéj młodzieży. — Czy ~~tows~~ rocznica Konstytucyi 3 Maja może być takim powodem do manifestacyi? Bezwarunkowo że tak. — Niestety, w chwili obecnéj dochodzą nas głosy protestu i to naraz z dwóch stron. Należało się spodziewać, że ze strony naszéj międzynarodowéj (a raczéj niemieckiéj) socyjaldemokracyi, usłyszymy ujadanie, gdyż dla tych panów, którzy czerpią swe natchnienie do pracy u obcych źródeł, każda uroczystość narodowa, nieusankcyjonowana przez niemców, jest obja-

 18

wem wstecznym i godnym pogardy. Tak się zapatrują oni na obchody rocznic powstań narodowych, tak też ma się rzecz w obecnym wypadku. (Patrz № 14 Gazety Robotniczéj). Lecz, co smutniejsza, głos protestu dochodzi nas z téj strony, z któréj jak najmniéj był spodziewanym. № 3 „Pobudki" mieści artykuł, krytykujący Konstytucyją 3 Maja i uważający tę ostatnią za krok niepostępowy, nierewolucyjny i jako taki niegodny, a których rocznicę tegoż uczcić obchodem.

Pobudka mówi, że Konstyt. była wytworem walki podłych z jednéj i głupich z drugiéj strony. Więc takich ludzi, jak Staszyc, Kołłątaj, Wybicki, Niemcewicz, Fr. Jezierski, Ignacy Potocki i innych, Pobudka nazwała głupimi! Z takiem zdaniem polemizować chyba nie trzeba — mówi ono samo za siebie. Dodamy tylko, że tem większa cześć należy się tym ludziom, którzy, pośród powszechnego upodlenia i zaśle-pienia wytrwali na swem stanowisku i zdo-

byli chociaż nie tyle, wielebyśmy chcieli, lecz w każdym razie, jak na ówczesne czasy, wiele. — Autor cytowanego artykułu w Pobudce powiada, że Konstyt. zatwierdziła wszystkie przywileje szlachty. Pozornie takby się zdawać mogło. — Przywódzcy patryotów, przejęci zasadami fizyjokratów francuskich, uważając rolnictwo za podstawę wszystkiego, rolnikom tylko przyznawali prawo do przedstawicielstwa. Z drugiej jednak strony, Konstytucyja, ułatwiając mieszczanom nabywanie szlachectwa i gruntów, usuwała ten rozdział między szlachtą i mieszczaństwem — i w ten sposób faktycznie przywileje szlachty stałyby się dostępnemi dla mieszczan. Widzimy, że dla mieszczan Konstytucyja zrobiła coś, na to się pewno wszyscy zgodzą. Co do włościjan, rzecz się ma inaczéj. W samej rzeczy dla włościjan Konstyt. z pozoru niewiele zrobiła. Jednakże, nie powinniśmy zapominać, że działo to się przed 100 laty, na wschodzie, kiedy w otaczających Polskę państwach ani nie myślano o chłopach. —

Jednak, pod nieustannym naciskiem wypowie-
ranym na sejm przez obrońców ludu – Niemce-
wicza, Staszyca, Wybickiego etc., stopniowo
zmuszona była szlachta uznać że: „z ręki ludu
rolniczego płynie najobfitsze bogactw krajowych
źródło", że lud ten „najdzielniejszą kraju siłę
stanowi"; zmuszona była lud ten pod o-
piekę prawa przyjąć i wszelkie nadania
i umowy za prawne i obowiązujące uznać.
Nam się wydaje, że wobec niskiego pozio-
mu umysłowego i moralnego szlachty, w
czasach kiedy chłopa nie poczytywano za
człowieka, szczególniej zaś ze względu na
następstwa, jakie owo zatwierdzenie nadań
i umów pociągnęłyby za sobą – czyn ten Kon-
stytucji był postępowym, rewolucyjnym.
Nadania i umowy, jakkolwiek nieliczne,
jednakże wprowadzone już w życie przez lu-
dzi, mających wielki wpływ, wyswobadzając
pewną część włościan, doprowadziłyby do
zupełnego ich uwolnienia w b. krótkim cza-

się. Jeden z §§ konstytucji wyznaczał 25 letni termin rewizji Konstyt. Bezwątpienia sprawa ludu byłaby w przeciągu tego czasu uregulowaną. Sam ten fakt, że Konst. 3 Maja patrjoci zmuszeni byli ogłosić, korzystając z nieobecności wielu posłów, sprzeciwiających się tej ustawie, wskazuje, że było to jak na owe czasy rzeczą trudną, że ogłoszenie jej zatem było czynem rewolucyjnym. Rozumiały to dobrze państwa zaborcze, nie chcąc pozwolić na wprowadzenie w życie Konstytucji. Pobudka mówi, że Targowicy nie można nawet uważać za contrrewolucyjną, ponieważ prawie wszystkie punkty Konstyt. pozostawiła. Jest to nieprawdą — Targowica sprzymierzona z Moskwą, upatrująca w konst. wraz z Prusami wpływu zarazy francuskiej, odebrała prawa nadane miastom, jednakże, widząc, że musi się liczyć z już rozbudzonemi nadziejami, częściowo przywróciła miastom nadane prawa. Wreszcie Pobudka, mówiąc o Konstytucji, ironicznie nazywa ją: „testamentem narodowym". Z kim Pobudka po-

lemizuje w tém miejscu? Bo chyba żaden rozsądny człowiek nie będzie uważać Konstyt. za „testament", który wykonać należy, w czasach, kiedy lud rolny i mieszczaństwo osiągnęły więcéj aniżeli im dać mogła owa Konstyt. Pobudka stanęła w tym wypadku na jednem stanowisku z „Gazetą Robotniczą". Ta ostatnia po jednéj stronie stawia siebie — po drugiéj zaś wszystkich i kapitalistów i demokratów i socyjalistów innych odcieni. Zarozumiałość godna zaiste polskich doktrynerów z nad Sprei! Pobudka również zapomniała że co dla jednych jest „testamentem" — dla drugich nim nie jest.

Jednakże — Konst. 3 Maja czcić można, bo to pierwszy jaśniejszy promień na firmamencie naszéj historyi; moment w którym przyznano wreszcie mieszczanom i chłopom ich ludzkie prawa. Obchodząc uroczyście 100-letnią rocznicę tego faktu, chcemy oddać cześć i sprawiedliwość pamięci tych lu-

dzi, którzy ożywieni wzniosłemi ideami rewolucji francuskiéj, hasła téj ostatniéj w Polsce wprowadzić w czyn usiłowali. Nie zdołali osiągnąć tego w zupełności – czy dla tego hołdu im złożyć nie mamy? Wszak rewolucyja 31 roku także nie osiągnęła swego celu – czyż jednak nie czcimy pamięci jéj inicyjatorów?

Po latach 100 rozpamiętywane czyny Staszyców-Kołłątajów spotęgują w nas chęć pracy w celu wyskania dla ludu chociaż tych ideałów sprawiedliwości, które były ich ideałami, a które dotychczas jeszcze w zupełności nie stały się naszym udziałem. —

Ważność i wpływ tego obchodu na społeczeństwo zrozumiał dobrze rząd austryjacki, znosząc uchwały komitetów obchodowych w Galicyi.

Lwowska „Praca" (№ 6) odnosząc się sympatycznie do obchodu i protestując tylko przeciw zlewaniu w jedno święta 1 i 3 Maja, staje na gruncie realniejszym, aniżeli „Pobudka". —

Gruppa młodzieży.

Komisya Odczytowa Z.Z.S.P. — Odczyt II 18/v 1898. — 21

Bogactwo i prac[a]

Ekonomia polityczna – to nauka o bogactwie narodów. Bogactwem pod względem ekonomicznym są wszystkie przedmioty służące do zaspakajania potrzeb ludzkich. Dla zaspakajania swych potrzeb człowiek pierwotny przyswajał sobie pewne przedmioty wśród otaczającej go przyrody: korzenie niektórych roślin, ryby i zwierzęta, mięsem których się żywił. Przez długie wieki człowiek spożywał te przedmioty w tej niemal postaci, w jakiej otrzymywał ze świata zewnętrznego, nie przetwarzając ich tak samo, jak dzikie zwierzęta nie przetwarzają przedmiotów, służących do zaspakajania ich potrzeb.

W miarę tego, jak zwiększała się ilość przyswajanych przez człowieka przedmiotów, mógł on zaspakajać lepiej i prawidłowiej swe potrzeby, znacznie się rozmnażać, a więc wzrastając w liczbę wzrastać w siłę i czynić wciąż nowe zdobycze na otaczającej przyrodzie. Gdy doszedł do używania ognia i zaczął [illegible] różne przedmioty za pomocą tego żywiołu, uosabiającego w sobie potęgę sił przyrody, wzrosła znacznie ilość przedmiotów, któremi człowiek mógł zaspakajać swe potrzeby.

Cały rozwój kultury polegał i polega na zwiększaniu ilości przyswajanych przedmiotów i na coraz różnorodniejszym ich przeobrażaniu. Do przeobrażania przedmiotów używa człowiek swej siły i sił przyrody otaczającej. Gdy wbijamy gwóźdź do ściany, posługujemy się siłą ciążenia, gdy kowal kuje, poddaje on dany przedmiot sile ciepła i ciążenia. Praca ludzka polega na poddawaniu danego przedmiotu siłom przyrody i współdziałaniu tym siłom.

Wszystko, co daje nam przyroda, daje ona nam darmo. Za siłę ciążenia, za promienie słoneczne, za pęd wiatru, poruszającego koła młyńskie, za parę i elektryczność, zaprzężone do pracy maszynowej, nic ona od nas nie bierze. Czy mniej czy więcej zużyto sił przyrody na wytworzenie danego przedmiotu, jakie jej siły tu działały, jest to dla nas obojętnem. Dla nas ma tylko znaczenie ile sił naszych, ludzkich zużyto przy wytwarzaniu tego lub innego przedmiotu, to jest ile trzeba było zużyć pracy ludzkiej na wytworzenie danego przed-

młotu, na podanie jego tym lub innym siłom przyrody. Woda w strumieniu nic nie kosztuje, woda przyniesiona ze strumienia kosztowała pewną ilość pracy, woda przeprowadzona za pomocą wodociągów do miasta kosztuje; cały koszt przeprowadzenia wodociągów rozkłada się na całą ilość wody w mieście spożywanej.

Co jest daremnem, to nie ma znaczenia ekonomicznego, nie liczy się w gospodarce społecznej; ona musi przyjmować w rachubę tylko pracę ludzką; pod względem ekonomicznym praca jest jedyną twórczynią bogactw.

Należy odróżniać bogactwa przyrody od bogact pod względem ekonomicznym. Kraj posiadający glebę urodzajną, bogate pokłady węgla kamiennego i inne minerały jest bogato uposażony od przyrody. Lecz wszystkie te bogactwa przyrody dopóki nie są zapłodnione pracą ludzką dla ludzi jakby nie istnieją. Dziś Australja zaludniona przez angielskich kolonistów jest jednym z bogatszych krajów na świecie; przed kilku dziesięciu laty była ona ojczyzną przymierających głodem plemion dzikich. Turcya jest krajem bardzo bogato od przyrody obdarzonym, co nie przeszkadza jej mieszkańcom być biednymi, a zdzierczemu rządowi tureckiemu wiecznym bankrutem.

Chwalą się patryoci rosyjscy, że Rosya mogła by dzięki pokładom swojego czarnoziemia przekarmić świat cały, żelazem Uralu go zakuć, węglem Donu go ogrzać, naftą Kaukazu go oświetlić. Jednak obecny wytwór zboża w Rosyi jest niedostatecznym na przekarmienie jej ludności; wywozi ona wprawdzie zboże, lecz lud jej przymiera z głodu. Co zaś się tyczy jej produkcyi węgla lub żelaza, to jest ona kilkadziesiąt razy mniejszą, niż w Anglii.

Galicya jest krajem dosyć bogato od przyrody uposażonym, co jej nie przeszkadza być krainą nędzy nie tylko ze względu na nieprawidłowy podział bogactw, ale też i ze względu na jej małą ilość wytworzonych bogactw. Przemysłu ona prawie nie posiada, a gdybyśmy na równe części podzielili chleb i mięso w niej produkowane, to otrzymalibyśmy porcyę mniej obfitą, niż nędzarzy w angielskich domach pracy.

Przyrodzone bogactwa kraju posiadają bezwarunkowo znaczenie dla życia ekonomicznego. Indye, Egipt stały się kolebka-

mi cywilizacyi, posiadły od tysiąca lat gęstą ludność, bo przyrodzone warunki hojnie wynagradzały pracę ludzką. Kraje wielkich mrozów znajdują się w mało przyjaznych warunkach życia ekonomicznego, olbrzymią ilość pracy pochłania tam walka z chłodem: praca na przygotowanie opału i odpowiednio ciepłej odzieży. Oprócz tego klimatyczne warunki tych krajów uniemożliwiają rolnictwo lub czynią go znacznie mniej pewnym, znacznie mniej produkcyjnym zajęciem, niż jest on chociażby w naszym kraju. Jednak nie zapominajmy, że i kraje biedno obdarzone od przyrody, z klimatem mroźnym wytwarzają kulturę wysoką.

Finlandja i Norwegia tego dowodzą. Praca ludzka nawet wsród nieprzyjaznych warunków przyrody może wytwarzać względny dobrobyt.

Mówiliśmy już, że praca jest twórczym wszystkich bogactw ekonomicznych, wszystkich przedmiotów, służących do zaspakajania wszystkich naszych potrzeb. W miarę wzrostu kultury coraz znaczniejsza ilość przedmiotów służy do zaspakajania naszych potrzeb, lecz potrzeby nasze wzrastają też w miarę rozwoju kultury. Dla możliwie lepszego zaspokojenia znacznej ilości potrzeb ludzie po wsze czasy starali się i będą się starać z możliwie mniejszym wysiłkiem wytworzyć możliwie wielką ilość bogactw.

W każdem zjawisku ekonomicznem obecnej lub przeszłej doby ekonomicznej tkwi ludzka dążność otrzymywania przy jaknajmniejszej pracy jaknajwiększych rezultatów. Często wskutek tych lub owych przyczyn ludzie źle obliczają i otrzymują rezultaty nieodpowiadające wysiłkom, lecz to nie przeczy wyżej wskazanej dążności, w imię której kupujemy gdzie jest tanio, w imię której fabrykant zaprowadza ulepszenia w wytwarzaniu. Ona wprowadziła zastosowanie pary i elektryczności w przemysle. W imię tej dążności człowiek nie tylko ujarzmił przyrodę, ale też i innych ludzi, starając się na ich bary zrzucić jarzmo pracy.

Najcięższe, najprzykrzejsze rodzaje pracy stały się udziałem niewolników. Niechętnie się pracowało na pana; niewolnik starał się jaknajmniej zatracić swych mięśni i nerwów. (Wszelka praca jest zatratą mięśni i nerwów). Bicz nadzorcy zmuszał niewolnika do pracy, zmuszał go do natężania

ENERGII MIĘŚNIOWEJ I NERWOWEJ A JEDKAK PRACA NIEWOLNIKA BY-
ŁA MNIEJ ZNACZNIE WYTWÓRCZA NIŻ PRACA CZŁOWIEKA WOLNEGO, KTÓ-
RY PRACOWAŁ NA SIEBIE.

PRACĘ PONIEWAŻANO, PRACĘ UZNANO ZA KARĘ NIEBIOS, TAK NP GŁOSIŁO PODANIE BIBLIJNE. WSZELKA PRACA MAJĄCA NA CELU WYTWARZANIE JEST KARĄ PONIŻAJĄCĄ, TWIERDZIŁ WIEK STAROŻYTNY I TEM USPRAWIEDLIWIAŁ NIEWOLNICTWO.

WALCZĄC Z PRZYWILEJAMI KLAS MOŻNYCH, EMANCYPUJĄCA SIĘ BURŻUAZJA, PAMIĘTAJĄC JESZCZE O SWEM POCHODZENIU Z WARSTW PRACUJĄCYCH FIZYCZNIE, UZNAŁA, ŻE WSZELKA PRACA UCZCIWA JEST GODNĄ SZACUNKU, CO WPRAWDZIE NIE PRZESZKADZAŁO JEJ POMIATAĆ ROBOTNIKAMI I PŁASZCZYĆ SIĘ PRZED PRÓŻNUJĄCYM BOGACZEM.

GDY SIĘ ZJAWIŁ SOCYALIZM UTOPIJNY, KTÓRY CHCIAŁ PRACĘ POSTAWIĆ NA PIEDESTALE, PRZEDSTAWICIELE BURŻUAZYI ZACZĘLI DOWODZIĆ, ŻE SOCYALIZM JEST NIEMOŻLIWYM, BO SĄ RODZAJE PRACY PONIŻAJĄCE I PRZYKRE. O KWESTYĘ, KTO BĘDZIE BUTY CZYŚCIŁ I KLOAKI WYWOZIŁ MIAŁA SIĘ ROZBIĆ MOŻLIWOŚĆ INNEGO USTROJU. PRACA JEST WOGÓLE PRZYKRĄ, GŁOSILI TEORETYCY BURŻUAZYI, KONSEKWENCYA TEGO MIAŁA BYĆ, ŻE NIE MOŻE ONA BYĆ UDZIAŁEM WSZYSTKICH. TE ZARZUTY STARAŁ SIĘ ODEPRZEĆ SOCYALIZM UTOPIJNY. WSKAZYWAŁ ON, ŻE PRZY POMOCY TECHNICZNYCH ULEPSZEŃ MOŻNA Z KLOAKAMI TAK SIĘ URZĄDZIĆ, JAK SIĘ ZAŁATWIŁ HERKULES PRZEMYSŁEM PUSZENIA NA NIE STRUMIENI WODY. UMYSŁ LUDZKI, SKIEROWANY DO ZAOSZCZĘDZENIA I USUNIĘCIA PRZEDEWSZYSTKIEM PRACY PRZYKREJ, DA SOBIE Z NIĄ RADĘ.

FOURIER I JEGO POPULARYZATOR CONSIDERENT, A ZA NIM CZERNYSZEWSKIJ PRZECIWSTAWILI TWIERDZENIU, ŻE PRACA JEST PRZYKRA TWIERDZENIE: PRACA JEST W GRUNCIE RZECZY PRZYJEMNĄ. TWIERDZENIE TO UDOWODNILI ONI WCALE NIE ŹLE. CZEM JEST PRACA? RUCHEM MIĘŚNI, PISAŁ CZERNYSZEWSKIJ. CZEM SĄ MIĘŚNIE? ORGANAMI RUCHU. MIĘŚNIE WIĘC PRZY PRACY SPEŁNIAJĄ SWĄ NATURALNĄ FUNKCYĘ (CZYNNOŚĆ). GDY ORGANY NASZE SPEŁNIAJĄ SWE NATURALNE CZYNNOŚCI GDY OCZY WIDZĄ, USZY CHWYTAJĄ DŹWIĘK, WÓWCZAS NIE DOŚWIADCZAMY PRZYKROŚCI. JEŻELI BYŚMY BYLI ZMUSZENI WPATRYWAĆ SIĘ W JAKI PRZEDMIOT LUB WSŁUCHIWAĆ SIĘ W JAKIE DŹWIĘKI CAŁEMI GODZINAMI WÓWCZAS DOŚWIADCZALIBYŚMY PRZYKROŚCI Z POWODU WYCZERPANIA LUB ZNUŻENIA NASZYCH ORGANÓW WZROKOWYCH LUB SŁUCHOWYCH. PRACA OBEC-

5

nie pociąga znaczne wyczerpanie i znużenie mięśni, bo jest zwykle nadmierną, gdyż trwa zbyt długo.

Są jeszcze i inne warunki które czynią pracę przykrą; pył kurz, gorąco, szkodliwe wyziewy stwarzają przykra, zabujczą atmosferę na naszych fabrykach. Ale dostatecznie obszerne pomieszczenie, dobra wentylacya, odpowiednie urządzenia fabryki lub warsztatu usunąć może w znacznej mierze te warunki, które czynią pracę na fabrykach szkodliwą dla zdrowia, przykrą dla organizmu. Walka z tem, co czyni pracę przykrą, walkę o krótszy dzień roboczy, o hygieniczne warunki pracy na fabrykach prowadzi dziś klasa robotnicza, zorganizowana w partye socyalistyczne.

Dla dzisiejszego socyalizmu, stojącego na gnuncie walk klasowych kwestya czy praca z natury rzeczy jest przyjemną lub nie – jest dziś praktycznie obojętną. Nie sądzi on bynajmniej, że bogacze wezmą się dobrowolnie do pracy, jak sądzili utopisci. Przypuśćmy, że praca z natury rzeczy pozostanie zawsze przykrą, lecz to może tylko zmuszać klasy pracujące wywalczać stosunki gdzieby praca była udziałem wszystkich, by na każdego wypadało jej jaknajmniej.. Na chęć do pracy i na wytwórczość pracy wpływa cały szereg okoliczności.

Jednostkowe przyzwyczajenie odegrywa tu znaczną rolę. Wiadomo, że zanim przyzwyczaimy się do pracy pewnej, męczy ona nas znacznie więcej, niż wówczas, gdy już przyzwyczailiśmy się do niej. Pocmodzi to z tąd, bo niewdrożony do danej pracy wykonywa znaczną ilość ruchów zbytecznych, zużywa zbyteczną ilość energji.

Dziedziczne wdrożenie się, dziedziczne przystosowanie się do pracy odegrywa też znaczną rolę. Posiadający starożytną kulturę Chińczycy pracują prędko i wytwórczo; w ciągu szeregu pokoleń urobiły się włókna mięśniowe i nerwowe Chińczyka w ten sposób, że przy pacy nie czyni on zbytecznych wydatków swego organizmu.

Zbiedniały, pozbawiony stad Kirgiz środkowej Azyi, gdy się najmuje za parobka do chłopa rosyjskiego, wyrabia znacznie mniej od Rosjanina w pracy rolniczej, pomimo tego że posiada krzepką

budowę ciała. Brak jednostkowego (indywidualnego) i dziedzicznego przyzwyczajenia czyni jego pracę mało wytwórczą.

Odżywianie się organizmu odegrywa znaczną rolę w wytwórczości pracy.

Gospodarz nie pozostawi swego konia o słomie i sianie, gdy chce nim dokonać dużo pracy. Od robotnika jednak źle odżywianego wyciskają znaczną ilość pracy, ale jednak ani bat dozorcy niewolników, ani książeczka do zapisywania kar współczesnego majstra fabrycznego nie są zdolne wycisnąć od źle odżywianego robotnika tyle pracy, ile je daje dobrze odżywiany. Wielokrotnie przy budowie kolei, gdy zatrudniano przedstawicieli kilku narodowości, odżywiających się w różny sposób, zauważono, że praca robotników najlepiej odżywiających się była najbardziej wytwórczą. Znaną jest też wytwórczość Angników, odżywiających się znacznie lepiej niż robotnicy stałego lądu.

Nie może być równie wytwórczą, jak praca Anglika, praca robotnika w Królestwie, bo w Królestwie przypada na osobę tyle wytworzonego zboża, ile w Anglii i Królestwo wywozi, gdy Anglia przywozi zboże. Różnice w spożywaniu mięsa w Królestwie i Anglii są jeszcze znaczniejsze.

Skarży się szlachta galicyjska, że chłop galicyjski jest leniwy, lecz chłopi galicyjscy, jak twierdzi prof. Cybulski, odżywiają się gorzej, niż murzyni Afryki środkowej.

Złe odżywianie się wywołuje osłabienie centrów nerwowych, co spowodowuje niewytrzymałość człowieka na pracę umysłową i fizyczną. Niekiedy więc to, co się karci jako lenistwo, jest skutek złego odżywiania się.

Do złego odżywiania się, do pracy nadmiernej, do pracy w dusznej atmosferze może przystosować się ludzkość, lecz to przystosowanie się jest obniżeniem rasy jest klęską dla rozwoju kultury.

Nie przystosowywać się do złych warunków otoczenia, lecz walczyć z nimi winna klasa robotnicza. –

Swobody, fabryk, ziemi!!!

Archiwum

24

HISTORIA SOCYALIZMU W POLSCE

I

POCZĄTKI SOCYALIZMU W POLSCE I SPRAWA „PROLETARYATU"

Archiwum

WYDAWNICTWO P.P.S. „PROLETARYAT"

— 1903 —

Po upadku powstania 1830 r. musiało bardzo wielu powstańców wyemigrować zagranicę. Założyli oni Towarzystwo Demokratyczne, które w początkach swego istnienia wywierało wielki wpływ na kraj. Niektórzy członkowie tego towarzystwa zetknąwszy się z wybitnymi socyalistami głównie francuskimi przyjęli zasady socyalistyczne i oto widzimy, że około r. 1870 powstają w tym towarzystwie pierwsze grupy socyalistyczne. Około jednak tego czasu wpływ Towarzystwa Demokratycznego na kraj upadł tak, że i te grupy socyalistyczne nie miały żadnego wpływu na zjawienie się socyalizmu w Polsce.

Początków socyalizmu polskiego trzeba szukać nie zagranicą lecz w Rossyi

W siódmym dziesiątku lat ubiegłego wieku (zacząwszy od r. 1870) działały w Rossyi kółka „narodników". W kółkach tych spotykamy i Polaków. Polacy ci, poczuwszy się na siłach, tworzą w r. 1876 w Petersburgu, Moskwie i innych miastach oddzielne grupy, a wracając do kraju, lub chroniąc się do Polski przed aresztami w Rossyi rzucają u nas pierwszy posiew socyalistyczny i zakładając pierwsze kółka w Warszawie, Żyrardowie i t. d. Robotą kierowała grupa warszawska. W krótce daje się uczuć potrzeba programu, i oto w r. 1877 zjawia się „Program socyalistów polskich" ułożony w Warszawie, a ogłoszony w Brukseli i dlatego nazwany „programem brukselskim". Niebawem dostaje się do tych kółek szpieg Husarski i oto w lipcu 1878 r. odbywają się pierwsze aresztu, które trwały do listopada i dały początek pierwszej sprawie warszawskiej. Oskarżonych było około 70 osób.

Śledztwo prowadziła osobna „komisya dla spraw politycznych" utworzona jeszcze w 1863 r. Na jej czele stał prokurator Plewe (obecny minister) oraz żandarm Siekierzyński. Oskarżenie całe opierało się na donosie Husarskiego oraz zdradzie Sidorka, Łotona i Księskiego. W kwietniu 1879 r. znowuż wybuchają areszty i dają początek drugiej sprawie warszawskiej. Do cytadeli dostaje się około 40 osób. W czerwcu 1879 r. areszty się powtarzają (trzecia sprawa warszawska); oskarżonych 20 osób. Więźniowie mieszkali po kilku w celach i urządzili pocztę więzienną, a z początkiem 1879 r. wydawali „Głos więźniów" pod redakcyą Pławińskiego, Halperna i Płaskowickiej. Tymczasem jeden z więźniów Jan Tomaszewski (ślusarz) przejmował pocztę więzienną i oddawał ją żandarmom, a nawet poodkrywał wszystkie pseudonimy, używane w Głosie. Te donosy Tomaszewskiego spowodo-

wały obostrzenie nadzoru i nowe śledztwa. Bardzo często więźniowie wchodzili na okna i rozmawiali z towarzyszami z innych cel (chociaż to było zabronione) otóż 12 Lipca 1879 r. Józef Bajte wszedłszy na okno rozmawiał z towarzyszami, zauważył to stojący na straży sołdat Kleczetnikow; zaczął wołać na więźnia by zszedł, a gdy to nie pomogło poskarżył się przechodzącemu podówczas podoficerowi. Ten krzyknął: „zleź z okna”, a sołdatowi szepnął „pal mu w łeb.” Zanim Bajte zdołał zejść, sołdat strzelił i położył go trupem na miejscu. Straszna ta wieść rozeszła się w tej chwili po cytadeli i więźniowie połamawszy stoły i stołki zaczęli walić we drzwi. Natychmiast zjawili się żandarmi i sołdaci z nabitą bronią, więźniów zbito i powiązano, a dwóch Sieroszewskiego i Landego stawiono przed sądem wojennym za zbrojny opór. Sąd skazał ich na 8 i 12 lat katorgi. Żołnierz zaś dostał za zabicie Bajtego na-

grodę. Uwięzionym ogłoszono w 1880 r. wyroki, zakuto ich w kajdany i pognano etapem razem ze zbrodniarzami do Syberji. W r. 1880 znowuż wybuchają areszty (czwarta sprawa warszawska).

Wskutek tych ciągłych aresztów grupy socjalistyczne zostały ogromnie osłabione i dlatego kierownictwo ruchem przeszło w ręce ludzi, którzy pod wpływem demokratycznej literatury utworzyli mięszaninę patrjotyzmu z socjalizmem. Lecz hasła ich nie znalazły odźwięku wśród mas robotniczych. W tymże samym czasie (około r. 1878) powstała w Petersburgu, Wilnie i Warszawie tak zwana „Polska socjalno-rewolucyjna gmina" złożona ze studentów. Podczas masowych aresztów po zamachu na Aleksandra II natrafiła policja na tę organizację i odbyły się wtedy areszty znowu równocześnie w tych trzech miastach.

Pozostali po aresztach utworzyli w Petersburgu „polsko-litewską socyal-rewolucyjną partyę" i wydali swój program, w którym uznawali terror. Na czele tej partyi stała „Rada sekretna", która później przezwała się „Ogniskiem". Do tej partyi należeli Kunicki, Rechniewski, Dębski i inni. W r. 1882 towarzysze [illegible] działalnością „socyalistów polskich", którzy prowadzili socyalno-patryotyczną propagandę, zakładają socyalno-rewolucyjną partyę „Proletaryat" głównym jej twórcą był Waryński. Na czele partyi stanął Komitet robotniczy, który we Wrześniu 1882 r. wydał odezwę programową. W rozmaitych miejscowościach fabrycznych istniały podkomitety robotnicze, którym podlegały kółka robotnicze. Kółka te znosiły się z podkomitetami przez swoich delegatów, a podkomitety utrzymywały stosunki z komitetem warszawskim przez ajentów. Oprócz tego istniały osobne grupy studentów

i inteligencyi oraz liczne kółka „Proletaryatu” w uniwersyteckich miastach Rossyi. Z początkiem r. 1883 odbył się zjazd przedstawicieli socyalno-rewolucyjnych grup, na którym zorganizowano Komitet Centralny oraz nakreślono plan działania. W tymże roku zorganizowano tajną drukarnię, która początkowo znajdowała się w Wilicowie, a później za Marymoncką rogatką. W drukarni tej drukował się „Proletaryat”.

Partya rozwinęła nadzwyczaj żywą agitacyę i posiadała ogromny wpływ na robotników. Ten wpływ wzmógł się jeszcze bardziej z następującego powodu. W lutym 1883 r. policmajster warszawski Buturlin wydał rozporządzenie, żeby robotnice w fabrykach podlegały rewizyi sanitarnej. Wtedy to „Proletaryat” wydał odezwę wzywającą do oporu przeciw temu rozporządzeniu. Odezwa rozrzucona w tysiącach

egzemplarzy zrobiła swoje i rząd rozporządzenie cofnął. W marcu 1883 r. staje pomiędzy „Proletaryatem" a „Narodną Wolą", działającą w Rosyi, umowa, na podstawie której obie partye ofiarują sobie wzajemną pomoc i walczą solidarnie przeciw despotyzmowi. W sprawie narodowości polskiej przyznano „Proletaryatowi" zupełną wolność. „Proletaryat" wznawiał terror ekonomiczny i polityczny. Jeśli do któregoś z komitetów nadeszły skargi na jakiegoś majstra lub fabrykanta, to komitet wysyłał mu listy z ostrzeżeniem, które zawsze miały skutek pożądany. Takie listy wysłano np. Grzybkowskiemu dozorcy fabryki François w Warszaw., fabrykantowi [illegible] w Łodzi, fabrykantowi Wallmanowi w Zgierzu. Za szpiegostwo lub zdradę była kara śmierci. Zabito więc zdrajców Skrzypczyńskiego w Warszawie, Helszera w Zgierzu; zamach na Śremskiego w Łodzi

nie udał się. Tymczasem rząd przez swych szpiegów wpadł na trop organizacyi i rozpoczął aresztowania. Najpierw uwięziono Waryńskiego potem poszły i inne aresztowania. Aresztowani jednak tłomaczyli się bardzo zręcznie tak że żandarmi niczego dojść nie mogli. Dopiero zdrada zecera Janczewskiego dała żandarmom nić do ręki. W Kwietniu 1884 r. aresztowano studenta Zagórskiego, który w cytadeli zwaryował i w majaczeniach swoich wydał wszystko; wtedy to następują aresztowania i do cytadeli dostaje się Kunicki, Bardowski i wielu innych. Niektórzy towarzysze: Janowicz, Sławiński i Dębski aresztowani w mleczarni Henneberga (na rogu Wareckiej i Nowego Światu) stawiali zbrojny opór. Jakoż Dębski i Sławiński uciekli tylko Janowicz dostał się w ręce policyi. Rząd sądził, że rozbił organizacyę, gdy oto w Marcu 1885 r. „Proletaryat" urządza demonstracyę robotniczą.

We Wrześniu 1884 r. miał przyjechać do Warszawy Aleksander III. Komitet „Proletaryatu", wiedząc o tem postanowił urządzić zamach. Kilku z członków „Prolet." przebranych za mierników miejskich dokonali wymiaru ulicy i domu Hocha (rogu) na ul. Franciszkańskiej i Nalewek przyczem pomagali im stójkowi. Tam miano założyć podkop. Drogą tą musiałby car przejeżdżać na przegląd wojsk. Plan tego podkopu miano znaleźć u Bardowskiego. Miano również wysadzić w powietrze kancelaryę prokuratora z Jankulio i Siekierzyńskim za barbarzyńskie obchodzenie się z więźniami, ale zamachu nie wykonano obawiając się pogorszenia losu więźniów. We Wrześniu 1885 r. następują znowuż aresztowania w Warszawie i na prowincyi. Około 60 osób dostaje się do więzienia. – Śledztwo prowadzono przeszło dwa i pół roku, przyczem dopuszczano się krzyczących nadużyć i udręczeń. Handelsmana za to, że zarzucił

fałszowanie protokółów wsadzono na dwa miesiące do więzienia; pannę Lentys za głośne czytanie powleczono gwałtem do ciemnej. Płoska leżała w gorączce, a jej majaczenia spisywano i z tego układano protokóły. Najwięcej ofiar skompromitował formalny zdrajca student Pacanowski. Wieku zwarjowało, Bresler odebrał sobie życie, innych jak Kunickiego z trudem zdołano odratować. Z dwustu przeszło aresztowanych wybrano 29, zdaniem żandarmów najwinniejszych i stawiono ich przed sądem wojennym. Sąd ten to był istna komedja, to było pogwałceniem nawet tak podłych praw jak cesarskie. Obrońcy świetnie bronili oskarżonych ale to na nic się nie przydało, bo wyroki z góry były podyktowane. Wreszcie w nocy z 19 na 20 grudnia 1885 r. ogłoszono wyroki oskarżonym; skazano 6 na szubienicę, do katorgi na lat 16 osób 18 i na lat 5 osób 6. Tendencyjność tego wyroku bije w oczy.

Szubienice potrzebne były rządowi do rzuce-
nia postrachu na rozmaite warstwy ludności.
Bardowski jest urzędnikiem więc skazano go
na śmierć by odstraszyć urzędników od ruchu re-
wolucyjnego. Luri jest oficerem więc trzeba
stworzyć postrach u wojskowych. Pietrusiński i Ossow-
ski to robotnicy więc szubienicą trzeba zastra-
szyć robotników. Dnia 16 Stycznia 1886 r.
wezwano Kunickiego, Bardowskiego Ossow-
skiego i Pietrusińskiego do kancelarji i tam
przeczytano im wyroki. W nocy z 27 na 28
Stycznia sprowadzono im księży poczem pozwo-
lono im zejść się w jednej celi, gdzie śpiewa-
li aż do rana pieśni rewolucyjne. O 7 rano
wyprowadzono ich na stracenie. Szli mężnie
z głową do góry, wzniósłszy okrzyk: „Niech ży-
je rewolucya socyalna". Przy zakładaniu
stryczka Kunicki krzyknął „Niech żyje „Pro-
letaryat"!", Bardowski: „Niech żyje swoboda!"

a Pietrusiński nawymyślał naczelnikowi żandarmów Brokowi. Równocześnie z „Proletaryatem" działała w Polsce inna grupa socyalistyczna „Solidarność"; wydała ona swój program hektografowany, w którym nie uznawała walki politycznej i terroru, tylko walkę ekonomiczną. Lecz istniała ona krótko i nie wywarła żadnego wpływu na masy robotnicze. Członkowie jej przystąpili do „Proletaryatu" Z tej to grupy pochodził zdrajca Pacanowski